№ 9. Warszawa, dnia 1-go Marca 1908-go roku. Rok XLIV.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

OD REDAKCYI.

Z powodu wyczerpania nakładu, nowi prenumeratorzy otrzymają bezpłatnie początek powieści „Płomyk“, — początek powieści drukowanej w dodatku, oraz nowelę Kaz. Przerwy - Tetmajera. Prenumerata rachować się będzie od N-ru 8-go.

Nasz ideał kobiecy w najnowszej literaturze.

(Dokończenie).

„Sądzę, że to są instytucye, wynikłe z wielkich cierpień polskiego ducha, przypiekanego przez tyle lat głowniami, wyrwanemi z dymu pożarów, wyrosłe z samotnych łez wielkich poetów polskości, wydeptane przez bose nogi wygnańców na grudach i kamieniach długiej drogi sybirskiej i po twardych gościńcach obczyzny„. Tak mówi Bodzanta, pokazując panu Malinowskiemu swoje dzieło: folwarki współdzielcze, sanatoryum dla robotników, ogrody dla kobiet zepchniętych na dno upodlenia przez społeczeństwo, szkoły, ochrony, muzeum społeczne w pałacu, wzniesionym w XVII w. przez Hieronima Bodzantę, sławnego na całą Polskę opoja.

Ten magnat oryginał, który, zeszedł w lud i praktykuje pozytywny, twórczy socyalizm, każąc czcić przeszłości nabytki, obrócone ku pożytkowi ogółu, ten człowiek powołujący się na Żółkiewskiego „przypowiednie listy“— wznawiający „utopie“ Staszica, a mówiący Mickiewiczowską prostą, kochaną mową, zdaje nam się być mądrym wychowawcą, przy którego boku rozkwitnie piękność i dobroć Marty w jasną, zbawczą potęgę, przy którego czynnej, chrześcijańskiej pomocy rozwiną ludzie tacy jak dr. Mazurek i sekretarz kooperatywy, swą błogosławioną działalność. Jeżel mamy wątpliwość, czy dzieło się utrzyma, z powodów zewnętrznych—to w każdym razie czujemy, że ten Bodzanta przynosi swem życiem świadectwo tej prawdzie, którą musi mieć przed oczyma każdy „kto buduje najświętsze budowanie, ojczyznę polską, jej przyszły wielki ustrój, to jedno, co można kochać na ziemi tak szalenie, jak się kocha jedne dziecko“.

Teraz dopiero okazuje Żeromski swą piekielną złośliwość: gdy umęczona dusza nasza zaczyna rozgrzewać się płomieniem tej przenajświętszej miłości — on z szyderczym chichotem wykonywa przed nią straszliwe, samobójcze harakiri, z ponurą delektacyą nad wyszukanemi torturami, zadanemi sobie i najbliższym.

Bodzanta zmienia się w naszych oczach nie tylko w satyra i schyłkowca, co nudy i zwątpienia zabić w sobie nie może — ale zarazem staje w rzędzie owych idealistów polskich o mętnym umyśle, co z Duchińskim szepcą słowo „Dniepr“ a z Mittelstaedtem układają system ekonomii słowiańskiej.

Nie zrobił testamentu. „Jużci dobry był pan, dobrego chciał dla narodu. Wszyscy to samo gadają po wsiach. Ale on ta nie miał dobrze w głowie“. Więc co?

A Marta — powie tylko „papa umarł“ i z dziwną biernością podda się pod salonowy régime „mamy“.

I Marta zawiodła.

Wszystko zawala się w gruzy, ohyda rozsiada się bezwzględnie, nawet na płytach grobowca.

Niema ratunku, niema cienia nadziei.

Po stokroć zazdrości godnym wydaje się los Szczerbica, po stokroć usprawiedliwiony czyn miłosierdzia nad dzieckiem; w końcu błodosławimy litosną dłoń bandyty, który swym strzałem kładzie kres męczarniom Ewy, a nas uwalnia od bolesnego widoku agonii wielkiego serca Żeromskiego.

Zostaje Łukasz Niepołomski, człowiek współczesny, właściciel wielkich zakładów przemysłowych, rozumny administrator milionów swej drugiej żony. Łukasz — mężczyzna.

Z cienia wysuwa się daleki już profil Róży Niepołomskiej.

Raz jeden ta twarz o ściągłych rysach i te białe, długie palce zamajaczyły wśród stłoczonych figur i splątanych zdarzeń, ale te oczy, mądre bólem przezwyciężonej już tragedyi miłosnej, te oczy i te ręce — zostają na zawsze w pamięci Ewy: tęskni do słodyczy ich szlachetnego, rozumiejącego wszystko dotknięcia.

Różę i Ewę zgubiła Łukasza słabość, jego sofistyka i brak charakteru.

Ale każda z nich, cierpiąc może równie silnie, inaczej reaguje wobec swej wewnętrznej tragedyi. Żadna z nich do końca życia nie zapomni swej jedynej wielkiej miłości, ale dla Róży najgłębszą boleścią będzie to, że kochała człowieka niegodnego, moralnie skażonego, Ewa jest z tych, które w miłości wierne i bezwzględne, absolutnie nie wydają sądu; on — może popełnić wszystkie podłości, zdrady, okrucieństwa — jemu wolno wszystko, jest zawsze On—Jedyny.

Nad kontrastem tych dwóch typów kobiecych nie zastanawia się zresztą Żeromski, choć może było to w pierwotnym rysunku powieści, który wydaje się jakby przyduszony nawałem bezplanowych, jaskrawych scen, jakie pod naporem strasznych czasów poczęły dręczyć wyobraźnię autora i rozlały się kałużą „łez, krwi i błota“.

Właśnie w chwili tak trudnej do przeżycia, kiedy jedynie wzmożone poczucie odpowiedzialności, jedynie umocnienie i zahartowanie woli może się stać ostoją wewnętrzną, ostatnią zaporą przeciw rozkładowi — przychodzi ta pokusa rozpaczy, ten przykład rozstroju i słabości ducha przodowniczego.

Pozatem cisza — pustka.

Próżno szukamy — nie ukojenia — lecz twardej, mocnej ręki kierowniczej u tych, o których zwykliśmy myśleć „Wy jesteście solą ziemi“.

I oto nagle staje nam przed oczyma bezimienna postać, która jakgdyby symbolizowała tragiczny obowiązek, jaki spadł na barki kobiece.

Nie kto inny, tylko Żeromski rzucił przed laty dojmujący obraz, na zawsze już zapadający w duszę temu, co te karty z drżeniem

wewnętrznem pochłaniał, co się na nich wychowywał.

Było to przed ukazem tolerancyjnym.

W zapadłem gdzieś miasteczku gubernii lubelskiej, czy siedleckiej, urzędniczek pocztowy, ginący z niedostatku z żoną i siedmiorgiem dzieci, dał się opętać namowom, które łudziły go obietnicą poprawy losu—karyery.

Po ciężkich z sobą walkach uległ. Nieśmiało, z obawą i pokorą przychodzi wyznać żonie, że stało się tak a tak..

A potem:

„Wybiegłem jak stałem, bez czapki — leciałem z pół mili — pytałem ludzi. Szosą widzieli jak szła. Naraz spoglądam za siebie. Idą boczną drogą. Kazię wzięła na plecy, najmłodsze na ręce, a tamte zagania, zagania“..

Nie dać dzieci. Obronić dzieci od upodlenia!

Bohaterstwo prostej, cichej kobiety, co zebrała wszystko siedmioro, zbiła w gromadkę i popędziła przed sobą w świat — a nie dała żadnego...

To, co dozwala na taki krok się ważyć nazywa się *charakter*.

Biada społeczeństwu, w którem gest Chrzanowskiej staje się codzienną potrzebą.

Tylko ten, co zna tajnie kobiecej duszy wie, jaki bezmiar bólu i rozpaczy, jaka męka rozczarowania i zawodu, jaka ruina wiary całego życia, kryje się w tem męstwie, co na opuszczone idzie placówki — bronić do ostatka, spełniać — niespełnioną powinność.

Ale kobieta, co przeżyła tę mękę — przezwyciężyła ją w sobie — waży się na wszystko, wszystko przetrzyma, jest „cierpliwością, której cel daleki — a która zawsze zwycięża“, żaden cios, pogłębiający jej trud nad miarę już ciężki — nie zdoła zachwiać jej postanowienia, idzie niewzruszona, pędząc przed sobą wszystko siedmioro, z zaciętą, dumną pewnością, że tak trzeba.

J. Oksza.

Eugenia Żmijewska.

PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

Głaskał ją po głowie, jak dziecię; zaróżowioną twarzyczkę brał w dłonie, słodycz z niej pił oczyma; ustami muskał powieki, opadające na oczy siwe. I nie szukał nawet ust, rozchylających się w uśmiechu niewymownego szczęścia.

Patrzył na nią tak, jak jeszcze nigdy — z rzewną tkliwością i nigdy tak żywo nie czuł, że tej bezbronnej dzieje się krzywda—przez niego i od niego.

Wziął ją za rękę i prowadził w dal, w step, w kraj baśni—starej jak świat, a zawsze ciekawej, zawsze nowej i cudnej. I głosem miękkim, ciepłym, słowami dobremi, otwierał przed nią wierzeje tej zaczarowanej krainy, otwierał nowe widoki szczęścia.

— Ja ciebie stąd wyrwać muszę. — To bagno! — mówił. — Do ciebie brud nie przystaje — ale już dosyć tego — ja nie chcę, żeby moja... moja przyszła żona, oddychała tą zgnilizną...

— Kaziu, więc naprawdę kochasz?... A ja już myślałam...

— Oj, ty, detyno. Nie rozumiesz ani mnie, ani siebie — ani świata... Ludzie tutaj źli — pamiętaj — nie można im pokazywać, co w sercu na dnie. Ty, hołubko! Ale to się już kończy... Nie dam — nie pozwolę. Wyrwę cię stąd — muszę... Słuchaj... Dziś mamy sobotę. W przyszłym tygodnia — we wtorek przyjedziesz do Humanie. Zażądaj koni. Powiedz, że chcesz się poradzić doktora; że jesteś chora. Wyglądasz blado, mizernie. Uwierzą. Niech konie bołhańskie zostaną w zajeździe u Borucha. Ty wsiądziesz w dorożkę i przyjedziesz do Sofiówki o 2-ej. Będę na ciebie czekał w pawilonie nad stawem. Nikt nie zobaczy, nie podpatrzy. O tej godzinie Humań je obiad. W Sofjówce będą pustki. Muszę się z tobą rozmówić, ułożyć się co do naszego małżeństwa... Dużo trudności — dużo przeszkód — ale przemogę, zwalczę... Tylko tutaj bądź ostrożna... Nie zdradź się niczem. Ona bardzo przebiegła, domyślna... I jeszcze jedno. — Zamykaj się zawsze na klucz w swoim pokoju. Ani chwili nie siedź przy drzwiach otwartych..

Coś zaszeleściało, coś zapiszczało w burzanach.

Dziewczynki biegły ku nim, zdyszane.

— A myśmy były na basztanie! wołała z oddali Mania.

— I najadłyśmy się kawonów — krzyczała Józia. — A jak pani powie mamie, to ja powiem, że pan Kazimierz nas „przepędził“ i że pani się z nim całowała.

— I ja widziałam. I ja!

. . . .

Z kolacyą musiano czekać. Rzecz niesłychana. Pani Marta pojechała z mężem na spacer.

Wrócili późno -- oboje widocznie zadowoleni z przejażdżki.

Oddawna już p. Kazimierz był odjechał.

Nazajutrz Tomasz został wyprawiony przez panią do Humania po wina i przekąski. Na koszta podróży (30 wiorst pańskiemi końmi) dała mu dwadzieścia pięć rubli.

— Szelma to ona jest — mówił na wsiadanem do kucharza Trofima — ale czasem człowiekowi z tem dobrze.

Druga para koni wiozła pannę służącą do matki p. Kazimierza. Pani Marta prosiła ją o wzór do roboty kościelnej, bardzo pilnej.

P. Dropiński, wyjątkowo, dał konie na rozjazdy, bez wyrzekania, i nie mruczał za wyprawienie na cały dzień ulubieńca Tomasza.

— Taki się zrobił od wczoraj, że choć go smaruj i jedz. Och! ona z nim umie! Słyszał ja wczoraj z kozła co nieco — opowiadał stangret Hawryło.

. . . .

Przez mą lornetkę.

Królestwo za... wrażenie..
Jak to na balu i w kabarecie...
Odwaga, hr. Hadjik i mama Vanderbiltowa...
O naszej polskiej duszy w „Zachęcie“...
Zamiast wielorybów — płotki..
Wrażenie nad wrażeniami...

Szanowna pani się nudzi... Szanownej pani brak „wrażeń, wielkich, wstrząsających“, brak „haszyszu na omdlewające od banalności codziennych wrażeń nerwy“... Tęskni pani do „widoków, które lękiem przepełniają nerwy“, od których „skóra cierpnie a serce zamiera“...

W rzeczy samej żądanie na pozór przestraszające swym ogromem a jednak będę śmiałym i powiem, że wcale nie tak trudne do spełnienia. Tylko porozumiejmy się. Czy chodzi o wrażenie takie jak widok cudem ocalałej królowej, w której oczach ubito jej małżonka i syna. Oglądanie tej istoty troszkę byłoby trudne, bo Lizbona od Warszawy jest o jakieś czterystakilkadziesiąt mil oddalona. Zatem lepiej poprzestać co do tego na obejrzeniu illustracyj.

Zresztą, poco myśleć o rzeczach tak nad wyraz smutnych?... Przecież karnawał, oto... Bal, za balem, kabaretów, jak nasiał, „wykwintny“ konkuruje z „wytwornym“, „artystyczny“ chce ubiedz w powodzeniu „literacki“. Że co?... Że szanowna pani nie wierzy w zabawę na współczesnym takim balu w Warszawie naszej, bo tu, gdy się kto zaśmieje „to smutną nutą“, a nawet gdy tańczy „to jak za pokutę“.

Zatem kabarety?... Przecież cała najwytworniejsza zagranica spędza dziś z reguły wieczory pod znakiem kabaretów... Tylko bieda że myśmy nie uchwycili rdzenia tego rodzaju rozrywki, co gorsza, bytność dwugodzinna na jednym z tych kabaretów warszawskich grozi nieuchronnie wywichnięciem szczęki z poziewania...

Zatem dajmy pokój rozrywkom tego rodzaju, gdzie potrzebny bilet wstępu, świeża suknia a po zabawie kolacya w Brystolu lub Europejskim. Już pani „ma tego wszystkiego“ po same—różowe jej, śliczniuchne—uszki... Więc sięgniemy do filantropii. To także

Nic nie powstrzyma Doli. Pojedzie do Humania. Pojedzie, choćby wiedziała, że tam zaczaja się na nią śmierć — przez śmierć podąży do niego, bo cóż bez niego warte życie?

Ani przypuszcza, że on ją skrzywdzić może — nie wie, ile krzywd mężczyzna zdoła wyrządzić kobiecie.

Wyjeżdża wózkiem trzęsącym, parą szkapiąt — a na stajni bołhańskiej stoi sześć czwórek cugowych — jedzie, szczęśliwa, w dżdżysty poranek wrześniowy i nie czuje nawet, że chłodno, nie czuje, że wózek trzęsie.

Któżby na to zważał, jadąc — do szczęścia.

Nie ona.

Zamyka oczy i marzy.

Mile ukraińskie — jakże długie! Na niebie szaro, na ziemi brudno. Czarnoziemne błoto obryzguje wózek.

Niebo nie cieszy się z wycieczki Doli, słońce namawiało ją do złego, a teraz oczy zamyka, o niczem wiedzieć nie chce. Nie przyświeca jej na drodze, po której dąży — niebaczna, szalona.

. . . .

Ale skądże ma być rozsądną? Kto ją uczył stanowić o sobie? Matka, nauczycielki, damy klasowe brały wszystkie jej myśli i czyny na swoją odpowiedzialność, zmuszały ją do robienia tego, co im dyktował jakiś fałszywy dogmat lub poprostu -- zły humor, fantazya.

Wychowywano ją tak srogo, tak moralnie. I oto, na skinienie mężczyzny jedzie, sama nie wie po co, oddaje mu się na łaskę i niełaskę.

Przymyka oczy, i chciałaby otworzyć ramiona i czuje w ciele bezład; krew szemrze, głowa ciąży, nogi drętwieją.

Może od wstrząśnień wózka? Nie, od czegoś innego jeszcze — czego nie rozumie sama, a zrozumieć chce bardzo, choć jej wstyd myśleć o tem.

Przeczuwa, że *to* jest właśnie szczęście największe... Jedzie nie do Borucha, nie do Sofjówki nawet — jedzie po złote runo — po szczęście... Każdy obrót koła zbliża ją do niego.

... Czy istotnie zbliża?

. . . .

. . . .

— *Pannuńciu, wże pozno — a płakaty można i na wozi.*

... Co to? Parobek Danyłko stoi z biczyskiem na progu zajazdowego numeru i przypomina Doli, że trzeba wracać — do tych złych ludzi.

... I tu, i tam, i wszędzie źle na świecie...

Czemu jej tak źle? Co ona komu złego zrobiła?

Taka już jej dola. — Nie, takie jej szaleństwo.

Dokoła niej pustka - gorsza niż na tym stepie, po którym wiezie ją Danyłko.

Rozpogodziło się. Noc jasna, ciepła. Na niebo wschodzi księżyc.

Oj! czemu?

Żeby jej było jeszcze smutniej. Żeby jej wskazać te szlaki, na których przed paru godzinami rozsiała tyle nadziei; aby swe złudzenia odnalazła na tych burzanach, aby wżarły się w jej serce.

Dokoła pustka świetlana, a w niej rozpacz, a przed nią jakaś czarna bezdeń żalu, a za nią, jak babie lato — snuje się długa nić wspomnień.

Nadzieje były tak wątłe, jak ta nić babiego lata.

Zerwały się... i nie nawiążą...

A jednak śmierci nie chce. Chce żyć, żeby się zanurzyć w morzu tęsknoty — bo tęsknota, to także rozkosz.. Szczęśliwszą się czuje, niż wtedy, - w ową noc grudniową. Wierzy, że on ją kocha.. Chce żyć tą myślą — tą jedną myślą, i zdaje się jej chwilami, że jej to wystarczy do śmierci.

Ubiera swe nieszczęście w kształt poetyczny i mimo szczerego, wielkiego bólu przychodzą jej na myśl słowa dumki:

... Na szczoż meni czorny browi, na szczo kari [*oczy*

... Na szczoż meni krasa moja koły nyma doli?

Chwilami strach ją ogarnia przed tem morzem tęsknoty, które ją oblewa zewsząd, z którego jej się zdaje, że już nie wypłynie nigdy. To znowu zalewa ją fala wspomnień słodkich.

Warto cierpieć dla wspomnień takich, dla takiej miłości...

Nie oddałaby swojej rozpaczy za szczęście spokojne, banalne...

I on pozostał złamany, nieszczęśliwy, Nigdy jej nie zapomni, choć ożeni się z inną...

. . . .

... Z początku chciał być okrutnym, na nią wylewał gniew, którym wrzał przeciw sobie.

— Czemu przyszłaś? Chciałbym wiedzieć czemu? — zawołał, ujrzawszy ją w pawilonie nad stawem.

Smutne przeczucie wypełzło nagle z jej serca.

... On ją oto pytał? Wszak sam prosił, żeby tu się stawiła.

— Przyleciałabyś na skinienie każdego mężczyzny. Któżby sie żenił — z taką!

Stała pod kolumną przerażona, zdrętwiała.

... Czy to *on* mówi?

A on mówił:

— Na myśl ci nie przyszło, że wystawiam cię na próbę, że to żart być może...

— Nie — tylko nie to!... To nie był żart.

Skurczyła się, jak zwierzę ćwiczone, smagane.

Odwrócił się — patrzeć nie chciał na tę postać, podciętą, jak łodyga bujnego kwiatu.

Jego słowa brutalne przygniotły ją, tchu pozbawiły.

I nagle, płomieniem ogarnął ją wstyd, miała obrzydzenie do siebie. Z głową spuszczoną poczęła zbiegać ze schodów, uciekać — byle dalej...

On ocknął się, rzucił się naprzód. Zastąpił jej drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

miły sposób spędzenia czasu. Bawiąc się, zarabia się na niebo a równocześnie czyni dobrze bliźnim, potrzebującym pomocy i ratunku... — —

Także nie... Czemu?... Że to jest okłamywaniem samego siebie, to pierwsze, a następnie karmieniem biedaka widokiem namalowanego raju, w którym on nigdy się nie znajdzie. W tem powiedzeniu pani jest dużo racyi ale i pesymizm. A wiadomo, że pessymizm nawiedza przeważnie dusze zgorzkniałe. Chyba to niepodobna, aby pani była zgorzkniałą.

Tyle szczęścia co w ułudzie. Dlaczego więc szanowna pani nie chce się choć trochę „połudzić“. Pani rezygnuje w ten sposób całkowicie ze szczęścia. Nie trzeba nigdy z niczego rezygnować. Pannę Vanderbiltównę pokochał, tak zapewniają — i poślubił, — to jest rzeczą niezaprzeczoną — pan baron Schechenyi a jednak jego współrodak, zgrany doszczętnie w baccarata, hr. Hadjik, mimo to nie zrezygnował ze szczęścia i sięgnął po... mamę Vanderblitową, przezacną wdowę po słynnym królu kolejowym...

To przykład wielce pouczający i budujący. Niemniej chodzi pani w dalszym ciągu o te „wrażenia!“ — — Może o estetyczne chodzi? Zatem proponuję obejrzenie wystawy polskiej sztuki stosowanej, którą można oglądać od dwóch tygodni w „Zachęcie“. Już pani była? — — No to ślicznie... Zatem mamy surogat pierwszorzędnych wrażeń i temat do wymiany najwspanialszych spostrzeżeń i to z pierwszej ręki...

Także pani nie jest rozentuzyazmowaną. To już mnie nie tylko dziwi ale i trochę martwi. Wszak to produkty *naszej*, — podkreślam to, — naszej polskiej sztuki stosowanej. Śnieżny *Ludwik XV* lub potwornie prosty w swej grubej secesyi pokój stołowy, obmyślony przez berlińskiego pana Hagendorfa, to też „style“, lecz przecie ani na chwilę ich nie zestawimy z tem, co dobyte jest wprost z rdzenia naszej polskiej duszy...

Czemu pani tej *polskiej duszy* w „Zachęcie“ nie mogła się dopatrzeć?... Bo jeszcześmy się nie porozumieli, w czem i w *jakiej formie* ta nasza „polska dusza“ ma się objawić. Satanus znanych legend A. France'a o franciszkaninie usiłuje udowodnić, że prawda jest białą. Jeżeli w ten sposób zechcemy przeprowadzić tezę, że nasza dusza polska ma się przejawić odcieniem amarantowo-białym, to tą drogą daleko nie zajdziemy i naszej duszy specyalnie polskiej z mgławicy kosmopolitycznej z pewnością nie wyłowimy.

Z notatnika.

I.

Dokoła mgła — i wszędzie mgła
Mgła srebrna, cicha, biała —
Białe kobierce tka i tka,
Białe, przejrzyste, lekkie gzła —
W swej bieli przewspaniała.

A w mojem sercu smutek łka,
A z moich oczu płynie łza —
W duszę mi pada owa mgła
Przejrzysta, cicha, biała —
I może przez to dusza ma
Zastygła i zlodniała —
I tak jest cicha, jak ta mgła —
Bo sama — mgłą się stała . . .

II.

Tak paśćbym chciał, jak pada dąb stuletni
Od ciosów, co nie dają konać długo, —
Tak zginąć chcę, jak wierzba po nad strugą,
Gdy padnie grom w godzinę burzy letniej.

Niech cisza wraz upadnie na me oczy,
Niech zamkną się bez skargi usta moje,
Niech wszystkie sny, pragnienia, niepokoje,
Znienacka śmierć w rozkwicie ich — zaskoczy

Bo szczęście w tem, by nie trwać, jako próchno —
Na szańcu paść życiowym bez zwlekania,
Niech nagły zgon rozstrzygnie te wahania,
Co w gwarze złych istnienia walk nie głuchną ...

Ach, uciec tak od życia lotem ptaka
Rozwiać się w mgły — bez męki — w oka [mgnieniu . . .
Pożegnać świat w jedynem ócz spojrzeniu —
Krzywdą jest śmierć!
Lecz szczęściem — jest śmierć taka!

Tadeusz Kończyc.

POLSKA SZTUKA STOSOWANA.

(Dokończenie).

II.

Urządzenie obecnej wystawy towarzystwa „Polska Sztuka Stosowana“ w gmachu Zachęty wymagało ogromnego nakładu pracy i starania ze strony jej organizatorów, którzy zmuszeni byli przekształcić zupełnie wewnętrzny wygląd poszczególnych salonów naszego Pałacu Sztuki. Sale frontowe z bocznem oświetleniem przemienione zostały na szereg milutkich, niewielkich pokojów mieszkalnych, połączonych z sobą kurytarzem, stosownie do rozmiarów tych pokojów, nowourządzone sufity wydają się jednak cokolwiek za niskie, przez co przytłaczają niejako znajdujące się wewnątrz sprzęty i dekoracye.

Wprost z przedsionka wchodzimy do ciekawej sieni, pomysłu p. Karola Tichego, utrzymanej w gamie tonów szarawo-czerwonawych, jasnych, choć dyskretnie stłumionych, do czego pomaga witraż, pomieszczony w jedynem oknie nawprost drzwi. Witraż ten stanowi najcelniejszą ozdobę sieni; jest on wysoce artystycznie skomponowany zarówno w swobodnym, lekkim rysunku, jak też i w harmonii barw nader efektownej — dwa ciemno-czerwone pawie na tle opalowo-niebieskiem dają bardzo miłe dla oka zestawienie. Całość sieni skomponowana na zasadzie okrągłego łuku, który powtarza się w jej poszczególnych częściach; niezbyt fortunnym tylko jest rodzaj tympanonu romańskiego nad drzwiami wejściowemi; ciężka bryła gipsu zdaje się przytłaczać wąską listewkę drewnianą, na której jest umieszczona. Z sieni na prawo wchodzimy do zacisznego gabinetu, skomponowanego przez p. Edwarda Trojanowskiego, a stanowiącego własność świetnego powieściopisarza naszego, Władysława Reymonta. Zacisznie, spokojnie czuć się musi autor „Chłopów“ śród tej dyskretnej harmonii barw łagodnych, cichych, o trochę zimnych, szarawo-niebieskich tonach. Kształt mebli trochę ciężki, półokrągłe fotele o prostem oparciu, stół poważny okrągły, a nie daleko, byle ręką sięgnąć, dwie piękne wygodne szafki do książek, z szarego drzewa z ozdobami w stylu zakopiańskim. Całość poważna, skupiona, i do umysłowej pracy usposabiająca.

Za gabinetem pokój jadalny, pomysłu p. Ludwika Wojtyczki, bardzo artystycznie przeprowadzony w całości na motywach ludowych. Żółtawe o pięknym rysunku kilimy osłaniają od dołu do połowy wysokie ściany; meble wytworne w kształcie i wygodne do siedzenia, co nie o wszystkich okazach wystawowych da się powiedzieć. Nawet sąsiadujące z jadalnią p. Wojtyczki krzesła z pokoju stołowego pp. Żeleńskich, skomponowane przez Stanisława Wyspiańskiego, pomimo całej pomysłowości ich ornamentyki, robią wrażenie sztywne i niezbyt zachęcające do spoczynku; przedstawiają one bardziej ciekawą kombinacyę linii, niż wygodny sprzęt codziennego użytku.

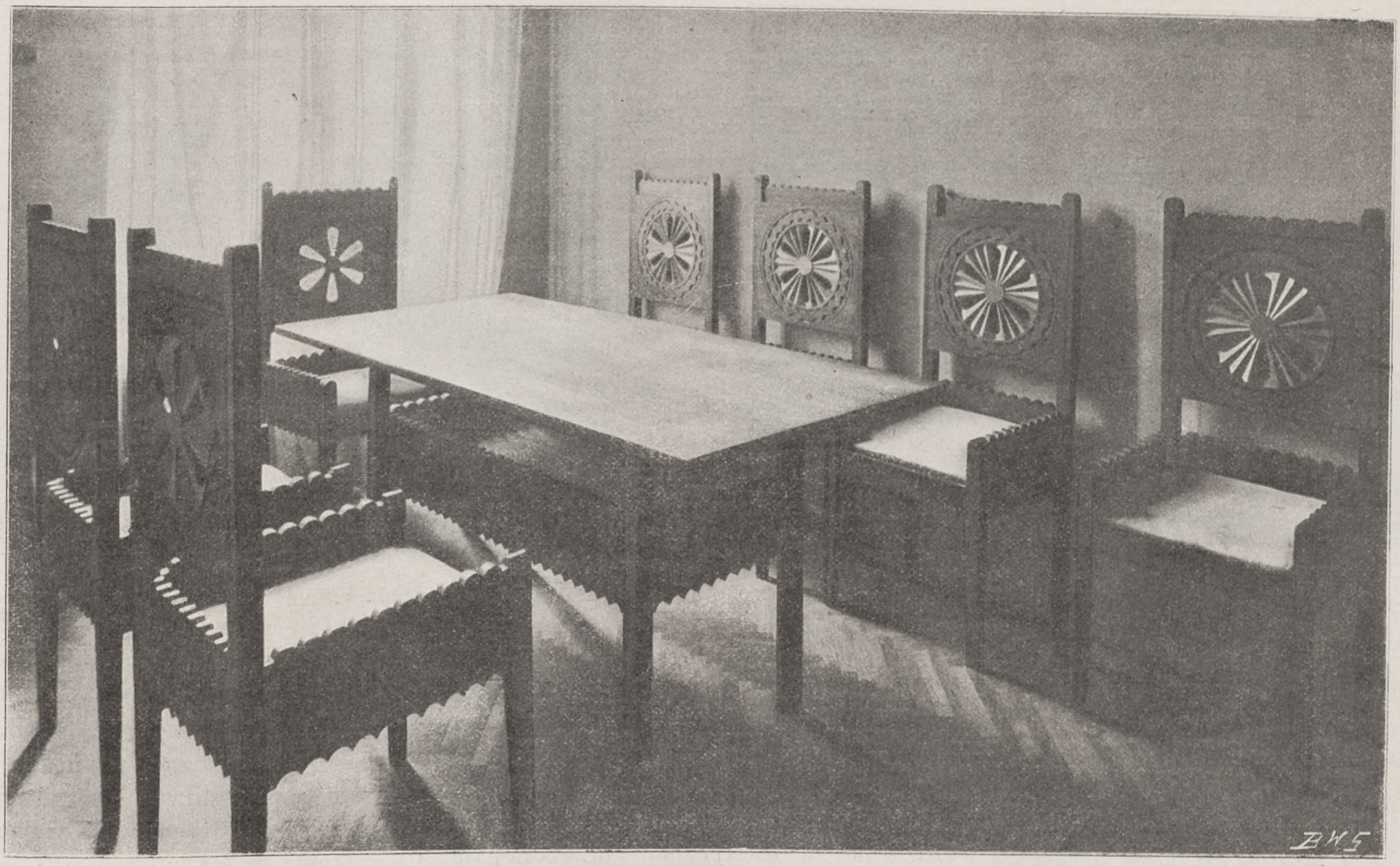
Pokój sypialny p. Leonowej Papieskiej, skomponowany przez p. Edwarda Trojanowskiego, mniej się udał temu artyście, niż wyżej wspomniany gabinet jego pomysłu. Sprzęty tu dziwnie ciężkie, o niezbyt dokładnie wytrzymanych proporcyach, motywy poczerpnięte z jakiejś starożytnej sztuki babilońskiej czy asyryjskiej, bez liczenia się ze zmianą materyału; ciężkie motywy, odpowiednie dla kamienia, niezbyt szczęśliwie wyglądają wykonane w drzewie i w kształcie grubych, przygniatających wałków spoczywające na wierzchu szafy, której front znacznie niżej zdobią cienkie, dużo lżejsze kolumienki.

Inna rzecz gdy pani się krzywi i słusznie, że w deseniach kilimów przeważnie brak polotu i tej lekkości, do jakiej jako francuzi północy mamy pretensyę, albo że materyał kilimu, którym przykryto kanapę, przypomina derki na konie i odstrasza swą zgrzebnością od bliższego zetknięcia się z nim. To jest argument naprawdę podyktowany przez wykwintnisię i jako głos od niej pochodzący — powinien przez artystę koniecznie być wzięty pod rozwagę. — Również zgadzam się z Szanowną panią najzupełniej, że kańciastość mebli z salonu pp. Żeleńskich jest karygodnie je obciążającą a „skrzynia przejrzysta“ na kwiaty, wielkością swą mogąca współzawodniczyć z ogrodami wiszącemi Semiramidy świadczyć ma chyba o naszym sarmackim rozpędzie. Ale to są proszę pani szczegóły, całość jest, jeśli nie bezwzględnego podziwu, to w każdym razie najwyższego uznania i poparcia godną...

Stylu naszego rodzimego polskiego w tej chwili niema jak go dotąd naprawdę zdecydowanie skrystalizowanego nie było. Jest on dopiero w stadyum tworzenia się z fragmentów rdzennie naszych. By się skrystalizował, potrzeba na to nietylko materyałów Matlakowskiego, Witkiewicza czy Gnatowskiego i talentu kombinacyjnego odtwórców i twórców, ale przedewszystkiem naszego ogólnego zapału, ukochania i tego kredytu uznania, jakie tylko prawdziwe kochanie i zapał stworzyć i dać są zdolne.

Pamięta pani ową lekcyę geografii danej pannie młodej przez wielkiego poetę w „Weselu“. Wedle tej lekcyi Polska leży *właśnie w sercu* tej kraciastej bajecznie dziewuchy. Podobnie ma się i ze stylem polskim, którego pani doszukiwała w „Zachęcie“ w tych kilku zaimprowizowanych pokojach. On właśnie „tkwi w pani sercu“, jakby się lirycznie i pięknie wyrazić mógł równie, młody prezes Tow. polskiej szt. stosowanej p. Warchałowski. Proszę tylko to ukochanie polskości, jakiem prześnione jest pani wrażliwe serce, przetransponować na okazy mebli, które ich twórcy i odtwórcy starali się uczynić jak można najbarbziej polskiemi a możemy w przyszłość naszego stylu własnego patrzeć spokojnemi oczyma. .

Zresztą nie wolno zapomnieć, iż to, co nam dano oglądać w „Zachęcie“ jest tylko miniaturowym wykładnikiem tego, co już zdziałano w Krakowie a co i u nas powoli przy dobrych chęciach zdziałaćby można. Pani oglądała kiedyś w Krakowie urządzenie wewnętrzne takiego Teatru Starego, Izby han-



POKÓJ STOŁOWY PODŁUG RYSUNKU STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.

Łóżko też ciężkie w liniach i dziwnie niezachęcające do spoczynku; lustro za szerokie do wysokości, jakby przygniecione z góry. Wogóle całość pokoju robi wrażenie pewnego przeładowania ozdobami, nie liczącemi się z potrzebami utylitarnemi przedmiotów; stąd brak prostoty i rozminięcie się z główną zasadą etyki w sztuce dekoracyjnej, która wymaga, aby wszelkie ozdoby były celowe i służyły do podkreślenia i uwydatnienia cech użyteczności przedmiotu. Nagromadzenie zatem motywów, nie mających związku z charakterem sprzętu i jego przeznaczeniem, nie może wyjść na dobre pod względem jednolitości kompozycyi i wytwornej prostoty danego przedmiotu. Nawet najwięcej oryginalny i pomysłowy artysta nie zdoła chyba dziś stworzyć żadnego motywu ornamentacyjnego, czy formy zwyczajnego sprzętu lub naczynia, któreby nie było rozwinięciem lub zwyrodnieniem form, jakiemi posługujemy się od wieków; często są to przytem formy, które niegdyś posiadały głębokie znaczenie, dziś zostały jednak czysto zewnętrznym, logicznie nieumotywowanym kształtem. Trudno wymagać od artystów naszych, aby odrazu wytworzyli jakiś oryginalny, odrębny styl polski; narazie muszą to być kompilacye, oparte na reminiscencyach stylów dawniejszych obcych, w połączeniu z bogatym materyałem naszego zdobnictwa ludowego.

Na takich wspomnieniach stylu „Empire" oparł w dużym stopniu pomysł „Przedpokoju w mieszkaniu prezydenta miasta Krakowa" p. Józef Czajkowski. Meble wytworne w liniach, lekkie, wygodne; żadnego przeładowania, dużo prostoty. Do ich rysunku dostosowany w rysunku przepyszny kilim, bogaty i głęboki w kolorze, który służy jako portyery i pokrycie mebli. Całość bardzo szlachetna i harmonijna, składa się na jeden z najpiękniejszych pokojów wystawy. Pokój jadalny pomysłu tegoż p. Czajkowskiego wzorowany na meblach naszych starych dworków szlacheckich z początku zeszłego stulecia, rysunkowo ciekawy, mniej szczęśliwie wypadł co do zestawienia kolorów; żółte drzewo z zielonem obiciem i szafirowym kilimem nie stanowią zbyt harmonijnego połączenia.

Dużo powagi i monumentalności mają sprzęty z fragmentu salonu pp. Tadeuszostwa Żeleńskich, wykonane według wzorów Stanisława Wyspańskiego; szczególniej ciekawie przedstawia się duża, stojąca półka na nuty, połączona z żardinierką.

Wszystkie te pokoje, aczkolwiek w kompozycyi swej nie wolne jeszcze od pewnych usterek, przedstawiają bardzo szczęśliwe rezultaty pracy naszych artystów, którzy dążą do

---

dlowej lub Domu Tow. Lekarskiego. To co nam pokazano teraz w „Zachęcie", to tylko próbki drobiazgowe. Reszty musi sobie czuły widz w duszy swej dośpiewać. A jednak widziała pani *po naszemu* drukowane już kalendarze, nasze winiety i okładki książkowe... To wszystko jest ziarenkiem, około którego jeśli troskliwie pochodzić zechcemy i będziemy, urośnie zeń wspaniałe drzewo, pod którego cienistemi konary usiądzie kiedyś dumnie naród cały...

Aha... Widzi pani... Narzeka się na brak wrażeń, wydziwia na ich czczość, każe mi wyszukiwać coś w tym kierunku nadzwyczajnego, a tymczasem mówi się o temacie, jak dopiero co omówiony, z całym zapałem, a nawet trochę filuterną kłótliwością... Zatem to dowód, że się na owo „wrażenie" poszukiwane natrafiło, że się je, jakby rzekł p. Jeleński „apercepowało" i że narzekać na ich deficyt nie ma powodu...

Czego jeszcze?... Że nie o te codzienne wrażenia chodziło?... Że pani wciąż czeka jeszcze na coś, coby panią wstrząsnęło do głębi, zelektryzowało...

A to pani wymagająca... Niemniej mam... mam...

Oto naznaczam pani „rendez-vouz". Będzie mnie pani oczekiwała jutro punktualnie o godzinie 12 w południe na rogu Alei Jerozolimskiej i Nowego Światu. Tam spotkawszy się z panią, pokażę jej coś, o czem pani już najzupełniej, zresztą i słusznie zwątpiła i czego pani się już zupełnie nie spodziewała oglądać w obrębie murów naszego „syreniego" jakby rzekł nanowo i oryginalnie p. Konar—„grodu"...

Co?... Pani ciekawa?... Drży pani... Zatem powiem: prawdziwy, na czerwono pomalowany, z daszkiem ochronnym od przodu, wspaniały, przemożną od remizy centralnej czerpaną siłą pędzony, tramwaj elektryczny... dzwoniący, syczący, zagrażający...

Aż pani zbladła z emocyi na samą myśl. A widzi pani, a nie wierzyła pani, że są jeszcze na świecie wrażenia wielkie, wszystkiemi fibrami wstrząsające...

Maryan M. Winiarski.



Pokój sypialny według rysunku prof. Ed. Trojanowskiego. (Własność pp. Papieskich).



Pokój stołowy według rysunku p. Ludwika Woytyczki. (Własność pp. Reymontów).

wyrugowania banalności i bezmyślności naszego codziennego otoczenia; dają oni całość harmonijną, pełną odrębnego charakteru, w którym coraz wyraźniej zaczątki nowego, swojskiego stylu zauważyć można. Widzimy tu też arcydodatni wpływ artystów naszych na rozwój przemysłu zdobniczego; współdziałanie ich podnosi poziom estetyczny naszych rzemieślników, którzy pod wytrawnym kierunkiem rozwijają w sobie poczucie piękna, a co zatem idzie, dokładność i staranność samej roboty. Pamiętać bowiem należy zdanie Williama Morrisa, który powiada, iż „wpajać w ludzi upodobanie artystyczne do rzeczy, których koniecznie muszą *używać* — to jeden wielki cel sztuki dekoracyjnej; wpajać w ludzi upodobanie artystyczne do rzeczy, które koniecznie muszą *wykonywać* — to drugi jej obowiązek".

Prócz wewnątrz całkowicie urządzonych pokojów obejmuje obecna wystawa sztuki stosowanej jeszcze oddzielną kolekcyę witraży, projektów dekoracyj ściennych, afiszy, kilimów oraz bardzo bogaty dział drukarski, na który składają się okładki, illustracye, wydawnictwa książek, niezmiernie artystyczne i niebanalne.

W dziale dekoracyjnym prym trzyma Józef Mehoffer, artysta wielkiej wiedzy i kultury. Jego witraże „Caritas" i „Vita Somnium breve" przypominają najpiękniejsze prace średniowiecza; szczegóły malowania ściennego na Wawelu są rzeczami pierwszorzędnej wartości; niezmiernie zajmujące są też projekty urządzenia sali posiedzeń Izby handlowo-przemysłowej w Krakowie.

Ogromnie barwne, oryginalne i w swojskim, ludowym charakterze utrzymane jest urządzenie wewnętrzne i polichromia kościoła parafialnego w Ciemkowicach, gub. Wileńskiej, autor tych szkiców p. Franciszek Bruzdowicz wraz z p. Janem Bukowskim i p. Henrykiem Uziembło stanowią trójcę niezwykle uzdolnionych w kierunku dekoracyjnym artystów.

Pomiędzy kilimami wyróżniają się okazy, wykonane podług wzorów pp. Warchałowskiego, Tichego i Trojanowskiego, bardzo harmonijne w barwach, chociaż niezbyt bogate w rysunku.

Mniejsza sala boczna w Zachęcie zajęta jest całym szeregiem witryn z książkami, wśród których królują wydania pomysłu Stanisława Wyspiańskiego i p. Jana Bukowskiego. Okładki i przerywniki, winetki, inicyały, druk, format, papier — wszystko pomyślane i dostosowane do całości ogromnie wykwintnej i estetycznej, przypominającej dawne wspaniałe wydawnictwa drukarskie; tak wydana książka wznosi się na wyżyny prawdziwej sztuki zdobniczej i stanowi istotną rozkosz artystyczną dla człowieka o wyrobionej kulturze estetycznej.

Z. Skorobohata-Stankiewiczówna.

Niemki — o paragrafie 7.

Obrady niemieckiej komisyi parlamentarnej nad prawem o stowarzyszeniach, są w pełnym biegu.

Przesuwany z dnia na dzień paragraf 7 (dotyczący jak wiadomo języka w jakim się mają odbywać zgromadzenia „obcoplemieńców") wejdzie niebawem na porządek dzienny oficyalnego posiedzenia.

Obecnie już „urobiła się" odnośna opinja na zebraniach dyskusyjnych poszczególnych stronnictw.

Nie tylko męzkich... W świecie kobiecym obchodząca nas żywo sprawa rozpatrywaną była w ubiegłym tygodniu. Co więcej, stała się kością niezgody wywołując rozłam pośród inteligencyi niewieściej.

Po stronie antypolskiej polityki stanęła otwarcie tak zwana: „Liberalna partja kobieca" wraz ze swą „leaderką„ panną Lischnewską.

„Niemiecki związek praw wyborczych", któremu przewodniczą: Minna Cauer i dr. jur. Anita Augsburg, zajął wprost przeciwne stanowisko.

W ostatnim numerze oficyalnego organu tego stronnictwa („Zeitschrift für Franenstimmrecht") znajdujemy gorący protest p. Tony Breitschneid, przemawiającej w imieniu licznej i zwartej organizacyi kobiet berlińskich.

Czytamy tam pomiędzy innemi:

— „My, kobiety żądające równouprawnienia z mężczyznami, winnyśmy przedewszystkiem zaprotestować energicznie przeciw zamierzeniom, dążącym do wyjęcia z pod praw znacznej części ludności...

„A taki charakter nosi kompromisowy projekt, mający na celu zmuszenie Polaków do posługiwania się mową niemiecką na zgromadzeniach publicznych.

„Gotowiście odpowiedzieć: „Polacy są wrogami rządu!"

„Czy jednak rząd nie wywołał i nie podtrzymywał tej niechęci?

„Uprawiane systematycznie od lat 70 prześladowanie Polaków, którzy wbrew swej woli zostali przyłączeni do Prus, podsycało w nich gorycz i niezadowolenie.

„Uczucia te spotęgować może do granic ostatecznych, postawiony przez rząd paragraf 7.

„Nie stłumi on agitacyi polskiej. Przeciwnie. Z dziedziny jawnego, publicznego życia zepchnie ją w głąb konspiracyjnych mroków, gdzie rozwijać się będzie ze zdwojoną siłą i zaciętością.

„Czy nie byłoby o wiele praktyczniejszem wydelagowanie urzędników niemieckich, na zgromadzenie polskie, jeśli ta "opieka" jest nieuniknioną?

„Sprawujący władzę nad ludem „obcoplemiennym" obowiązani są zapoznać się z mową i obyczajami danego kraju.

„Żądacie aby Polacy (którym prawa używalności ojczystego języka zabezpieczyło słowo królewskie), posługiwali się językiem niemieckim na zebraniach publicznych. I to w jakim celu? Aby ułatwić nadzór nad sobą urzędnikom państwowym!

Przewodnicząca „Liberalnej partyi kobiecej" panna Lischnewska, popierająca politykę antypolską, występuje zazwyczaj jako stronniczka „organizacyi zawodowych robotniczych" uważając, iż ułatwiają one klasom pracującym zdobycie lepszych warunków bytu.

Jakże wielką przeszkodą dla rozwoju organizacyi robotniczych polskich stanowić będzie okrutny paragraf 7!

Ma on znaczenie ujemne i dla niemieckiego proletaryatu.

Robotnik polski nie zorganizowany, a tem samem do ustępstw skłonny, stanowi dla przemysłowca niemieckiego przedmiot wyzysku, a zarazem czynnik obniżający normę płacy i wartość siły zaborczej niemieckiej.

Dla tych wszystkich przyczyn uważamy za konieczne podać do wiadomości szerszego ogółu iż odłam berliński „Związku praw wyborczych kobiet“ zajmuje wobec proponowanego przez rząd paragrafu 7 stanowisko wrogie i nieprzejednane.

Protestujemy przeciwko polityce siły przed prawem.

Potępiamy ją i ze wszystkich sił zwalczać pragniemy!“

*

* *

Nie przesądzając wpływu, jaki wywrze gorący protest na opinję sfer miarodajnych, godzi się zaznaczyć z wysokim uznaniem śmiałe wystąpienie mieszkanek Berlina stających w obronie prześladowanej mowy polskiej.

J. Orka.

W sprawie wywłaszczenia.

(Dokończenie).

Ernest Daudet, literat i publicysta:

Drogi i znakomity kolego! W patryotycznej krucyacie którą pan podjąłeś, będziesz pan miał za sobą, na całym świecie, wszystkie serca szlachetne, wszystkich nieprzyjaciół grabieży, wszystkich przyjaciół sprawiedliwości i wolności. Poczytując sobie za zaszczyt, że się przez całe życie do ich szeregu zaliczałem, odpowiadam na apel pański, przyłączając się do pełnego oburzenia protestu, wywołanego wszędzie wielkością sprawy i wymową pańskiej obrony. Z całego serca łączę się z panem w potępieniu niegodziwego projektu i w nadziei, że autorowie jego nie będą śmieli trwać w tem urąganiu sumieniu ludzkiemu.

Cezar Lomboroso, prof. na uniwersytecie w Turynie, znany antropolog:

Już dawno publicznie i głośno powiedziałem, że chcieć wydrzeć bądź to złotem, bądź to gwałtem używanie języka ojczystego i dóbr ojczystych — to przedsięwzięcie tem okrutniejsze, że głupie, gdyż powieść się nie może i zwraca się przeciw sprawcom.

J. A. Stewart, prof. filozofii w Oxfordzie:

W odpowiedzi na list pana z d. 4-go grudnia śpieszę wyrazić gorącą sympatyę z usiłowaniami pana do wywołania w opinji Europy protestu tak silnego, żeby zmusić w ten sposób rząd pruski do cofnięcia, lub parlament do odrzucenia projektu prawa o przymusowem wywłaszczeniu polaków z ziemi.

Maurice Gauthier, profesor uniwersytetu w Brukseli.

Kraj, z którego pochodzę, posiada dwa języki: francuski i flamandzki, i oba używają zupełnej swobody. Tej swobodzie zawdzięczają one dobry stosunek wzajemny i możność dostarczania w równej mierze środków wyrazu naszej narodowej duszy. Dodać muszę, iż dwa te języki należą do dwóch szczepów odmiennych, które pomimo licznych krzyżowań różnemi pozostały. Między dwoma temi szczepami, w Belgii przynajmniej, niema żadnych oznak nieprzyjaźni. Szanują się one nawzajem i dążą do zlania się zupełnego.

Oto skutki wolności. Równa się to powiedzeniu, że dla belgów polityka, dążąca do zgładzenia języka i zniweczenia historycznej odpowiedzialności ludności nie może nie wydawać się absurdem. Ten sposób działania wydaje mi się tem bardziej nieszczęsnym, że doprowadzi on do zrujnowania czegoś bardzo wielkiego i szacunku godnego. Mówię o cywilizacyi niemieckiej. Powodzenie swe i urok zawdzięcza ona okoliczności, iż wydawała się nierozdzielnie związana ze sprawą wolności intelektualnej. Teraz straci ogromnie na szacunku, i wkrótce wszysay myśleć będą zmuszeni, że związana jest ona z uciskiem politycznym i społecznym.

Gerrard Harry, redaktor naczelny „Petit Bleu“ w Brukselli.

Chciałbym posiadać sto tysięcy głosów, aby sto tysięcy razy módz wołać bunt duszy, który we mnie wzbudza projekt wywłaszczenia polaków podległych Prusom.

Gotów byłbym zwrócić cześć czasom brutalnych podbojów. Te bowiem czynione były szczerze ogniem i mieczem, dla zadowolenia interesów otwarcie samolubnych, gdy grabież (spoliation) projektowana przez pana Bülowa ma być uskuteczniona dzięki workom złota i pod pokrywką obłudną powodów użyteczności publicznej, które są niczem innem, jak tylko zasadami starożytnego barbarzyństwa.

Czyż w ojczyźnie Goethego i Szyllera nie powinnoby się widzieć tysięcy przyjaciół prawa, powstających, aby bronić przed niecnym zamachem ojczyznę Sienkiewicza?

W każdym razie, jeśli polacy zmuszeni są do walczenia o swoją ziemię przeciwko przemocy fizycznej, niech się przejmą tą pocieszającą myślą, że siła moralna jest po ich stronie, że czas pracuje za męczenników przeciwko katom.

A. Graf, profesor uniwersytetu w Turynie.

Pierwszem uczuciem, które powstaje w duszy każdego człowieka uczciwego na wiadomość o tak potwornej i niesłychanej przemocy, jest osłupienie. Czyż to możliwe? Gdzież żyć mogą, gdzież są ci, którzy w obliczu Europy zdobywają się na taką zuchwałość? Czy wiedzą oni co czynią? Lecz po osłupieniu natychmiast występuje oburzenie, oburzenie, które powinno być podzielane przez każdego, który mając kształt człowieka, ma też duszę ludzką. Krzyk powszechnego wyklęcia podnosi się zewsząd przeciw aktowi tak głupiej i okrutnej tyranji. Oby geniusz ludzkości mógł znaleźć wyraz swój w głowie podobny do tego, którym Wiktor Hugo wzywał do czterech plag niebios w strofach swych „Châtiment“.

Oskar Browning, historyk angielski, badacz dziejów politycznych Europy środkowej i północnej, profesor uniwersytetu w Cambridge.

Proszę o dodanie i mego nazwiska do jakiegokolwiek rodzaju protestu przeciwko postępowaniu, wydającemu mi się niecnem.

William Robert Morfill, członek Britisch Academy, profesor slawistyki na uniwersytecie Oksfordzkim.

List osobisty do Henryka Sienkiewicza:

Przesyłam panu odpowiedź na ankietę. Dowie się pan z niej o mych poglądach i może pan z niej zrobić użytek, jaki pan uzna za stosowny. Zarazem chciałbym podziękować panu za prawdziwą przyjemność, jaką mi sprawiły prace pana, zwłaszcza „Ogniem i mieczem“ z prawdziwie rembrandtowskiemi obrazami Dzikich Pól.

Odpowiedź na ankietę:

Uważam, że projekt prawa o przymusowem wywłaszczeniu polaków jest obelgą dla współczesnej cywilizacy i nie tylko jedną z form walki pomiędzy niemcami a słowianami, ale także, i to przedewszystkiem, kwestyą ogólnoludzkiej doniosłości. Nie wahałem się też nigdy wypowiadać podobnego poglądu zarówno w prasie, jak w kołach moich znajomych. Jest istotnie zdumiewające, że podobnie cyniczny i brutalny projekt mógł powstać w XX stuleciu.

Artür Symmons, literat i poeta angielski:

Naród polski jest dla tych, którzy go poznali, najbardziej subtelnym, delikatnym i jednym z najbardziej bohaterskich i szlachetnych narodów Europy. Istnienie tego narodu powinno być dla Europy równie drogie, jak istnienie nieocenionego klejnotu. Prusy wyciągają rękę, aby go skraść — jest to ręka złodzieja, sięgającego po klejnot. Jeżeli będzie skradziony, to skończy się jego gorące, doskonałe życie i światło, które rzuca, będzie zgaszone.

Jakiem prawem mieszają się Prusy do bytu narodu, którego nie są zdolni zrozumieć, który pożąda jedynie pokoju i wolności? Niema większej zbrodni, jak zabrać człowiekowi jego ziemię, jego prawa i język ojczysty, a właśnie to chcą robić Prusy z tej części ziemi polskiej, na której panują. Jest to bezmyślność siły zbyt zaślepionej aby widzieć to, co zamierza niszczyć.

Czyż nikt nie zdoła otworzyć Prusom oczu, nim państwo to dopuści się występku?

F. T. Marizetti, redaktor włoskiego pisma „Poesia“ (Medjolan 25/XII.07).

Drogi mistrzu! Jestem tego zdania, że projekt prawa o przymusowem wywłaszczeniu w Polsce, który przedstawiono sejmowi pruskiemu, jest prostem bezeceństwem! Ot, błoto teutońskie, bryzgające w oczy!

Y. S. Lescoeur, ojciec oratorjanin, autor dzieł historycznych, między innemi pracy o położeniu katolicyzmu polskiego pod rządami rosyjskiemi.

Pozwól mi naprzód dzięki ci złożyć za uczyniony mi wielki zaszczyt propozycyą przyłączenia się publicznie do wymownego protestu twego w sprawie zbrodni, przygotowanej przez monarchię pruską przeciw tym z rodaków twoich, których więcej niż stulecie temu popełniona zbrodnia uczyniła je poddanymi. „Zbrodnie te, powiadasz panie słusznie, byłyby największą niecnością i największą nikczemnością XX stulecia“.

Dzięki Bogu, zamiar ten rozkrzyżowany będzie i tam, gdzie Bismark nic nie osiągnął, Bülow nic nie zyska.

Chcę odesłać naszych przyjaciół do przecudnego ustępu pióra szacownego mistrza mego i kierownika młodości mojej, ojca Gratry.

W r. 1851 ukazało się jedno z jego dzieł, niesłusznie zapomniane dziś nieco, p. t. „Pokój“—rozmyślania historyczne i religijne (La Paix. Méditations historiques et religieuses). W książce tej jedno z rozmyślań nosi tytuł—„Polska“. Nie można dość zalecać czytania go w dobie obecnej. Wyjmuję z niego następujące wiersze: „Nie marzmy wielcy politycy, wielcy zdobywcy o zgładzeniu narodu. Każda ojczyzna jest święta, zniweczyć jedną znaczyłoby to okaleczyć ród ludzki, chcieć zabić naród jest to podejmowanie walki z Bogiem, jest to zamach na żywy i opatrznościowy plan dziejów. Sumienie woła do was, że to zbrodnia, a historya mówi wam: jest to zbrodnia jałowa. A dzięki Bogu zbrodnie te nie tylko są jałowe, są one jeszcze ciężarem, sprowadzają ruinę i karę zbrodniarza“. (Str. 168).

Nadzieje słynnego oratorjanina nie ziściły się jeszcze i największą chwałą XX-go wieku będzie może widzieć ich tryumf.

Wypowiadam to życzenie za szlachetnym autorem „Quo vadis“, książki, w której jaśnieje potrójny genjusz: pisarza, chrześcijanina i patryoty, książki, która europejską się stała i przez którą europejskiemi stały się bezwątpienia skuteczne protesty jej autora.

Armand Bloch, wielki rabin belgijski (Grand Rabbin de Belgique):

Przyłączam się do powszechnego protestu, który podniósł projekt o przymusowem wywłaszczaniu Polaków, przedstawiony w sejmie pruskim.

Przyłączam się do niego jako człowiek i jako żyd: jako człowiek, ponieważ każde sumienie oburzyć się musi wobec nadużyć siły przez możnych; jako Żyd, ponieważ, będąc członkiem mniejszości, wiem, jak ta mniejszość częstokroć jest uciskana, jak jej prawa są deptane.

Ma pan słuszność, odzywając się do powszechnego sumienia. Potrzebne jest, aby wszyscy ludzie wolni wypowiedzieli swoje potępienie dla wszelkiej hańby, aby oświadczyli, że skoro istnieje moralność dla życia jednostek, czas już, aby je ustanowiono dla życia narodów.

Istnieje Liga praw człowieka.

Potrzebna jest Liga praw narodów.

Georges Wagnière, naczelny redaktor pierwszorzędnego dziennika szwajcarskiego „Journal de Genève“:

Pyta mnie pan, co myślę o polityce rządu pruskiego w Polsce. Oto zdanie moje, które już wypowiedziałem w „Journal de Genève“:

Nie zadaje się gwałtu narodowi na mowie, która jest wyrazicielką duszy i myśli jego; nie wypiera go się nawet za pieniądze z kraju i z ziemi jego. Nie może tu być mowy o racyi stanu, ani o interesie państwowym. Jak powiedział pewien wielki minister: Nigdy sprawiedliwość nie jest w sprzeczności z interesem państwa i nigdy interes państwa nie jest w sprzeczności ze sprawiedliwością.

Emile Verhaeren, koryfeusz współczesnej poezyi francuskiej.

Jeżeli jaki naród zasługuje na miłość i podziw wszystkich innych, to z pewnością wasz, tak poprostu bohaterski i tak wysoce ukształcony.

Poeci wasi to drogowskazy sumienia europejskiego, a bohaterowie wasi tak samo wielcy, jak ci których świat cały najpowszechniej opiewa.

I dlatego właśnie nowe prześladowania, skierowane przeciw Polsce, oburzają bardziej niż jakiekolwiek inne. Są one brutalne, jak gdyby godzić miały w jakiś naród barbarzyński, gdy w rzeczywistości znęcają się nad narodem jednym z pośród pierwszych.

Na to niema usprawiedliwienia.

Pragnę wierzyć, że całe Niemcy myślące nic z tem nie mają wspólnego i że czas jeszcze zapobiedz złemu, dzięki protestom, wydobywającym się z tego właśnie kraju, który was uciska.

Gdyby nie tak być miało, gdyby kraj Goethego, Schillera, Kanta i Nietzschego tak bardzo zapomnieć miał o swem przeznaczeniu, niczby innego nie pozostawało jak wliczyć rząd pruski pośród potworne kraje Wschodu.

Bo zaiste znaczyłoby to, że na własne zbezczeszczenie dzikiemi pracuje rękami.

André Gide, literat.

„To mój dom. A ty wynoś się stąd!...“

To, co w „Tartuffie“ Moliere'a wydaje się ohydnem przekroczeniem prawa przeciw jednostce lub rodzinie, staje się aktem wielkiej polityki, gdy chodzi o cały naród.

Wszak już rzymska polityka granice prawu swemu zakreślała tak daleko, jak siłą dosięgała. Ta polityka wywłaszczenia, mniej lub więcej systematyczna, zastosowana jest w przeważnej części kolonij, i chyba te przykłady niesprawiedliwości bardzo już znieczuliły serca, skoro krzyk oburzenia, do którego Pan nas wzywa, nie wybucha sam przez się i ze wszystkich stron.

Lecz tu chodzi nie o naród bez kultury, bez indywidualności, bez literatury, bez historyi (jeżeli rzeczywiście takie narody istnieją), ale o naród, który ma przeszłość — duszę, poezyę, którą wszyscy miłują, której żaden ucisk nie zniweczy i nie zwyrodni, której głos, jak niegdyś głos Chopina i Mickiewicza, Norwida i tylu innych, brzmiały dalej czy to we Francyi, czy w innym kraju wygnania, nawet gdyby na swej ziemi ojczystej zastąpiło go straszne milczenie narodu, obojętnego dla ziemi, byle jakiego, bez przeszłości, bez czci.

Wielka szmpatya, którą żywiłem dla kilku polaków, znanych mi osobiście, dodaje boleści mojej bezsilnej skardze.

Wszystkich głosów przytaczać dla braku miejsca niemożemy, nadmienić tylko wypada że odpowiedzi nadesłali jeszcze: Charles Eichelt, znany fizyolog, prof. na wydziale lekarskim w Paryżu, Lew hr. Tołstoj, Edward van Beneden prof. uniwer ytetu w Leodyum, Anatol Leroy-Bennalieu, Edmund Picard prof. prawa w Brukselli i wielu, wielu innych, a nowe listy napływają wciąż do redakcyi „Mątin'a.

Dziś zapewne niemcy drwią sobie z tych głosów, które w tej chwili zaszkodzić im nie mogą, przyjdzie czas, że w obliczu historyi każdy niemiec rumienić się będzie za jej dzisiejszą kartę. *N. J.*

Jubileusz Słowackiego.

Na zebraniu odbytem w d. 23 lutego u znanego poety, Ignacego Balińskiego, po raz pierwszy projekt jubileuszu Słowackiego, połączony z przewiezieniem zwłok Jego do kraju, przybrał wyraźne, konkretniej sformułowane kształty.

We Lwowie utworzył się już przed miesiącem komitet jubileuszowy, który, pragnąc rozszerzyć swą działalność na wszystkie dzielnice Polski, zwrócił się do kasy literackiej w Warszawie, z prośbą o wykazanie nazwisk osób i instytucyj u nas, któreby, zdaniem komitetu Kasy literackiej powinny być sprawą tą zainteresowane jako współdziałające. W tymże samym czasie komitet Kasy otrzymał odezwę, podpisaną przez 21 literatów i artystów z Królestwa, naglącą do zwołania zebrania w sprawie obchodu jubileuszowego u nas.

Zebrani w d. 23 u p. Balińskiego doszli do wniosku, że komitet jubileuszowy Warszawski działać winien zupełnie samodzielnie, atoli ze względu, by obchód jubileuszowy stał się istotnem świętem ducha, komitet Warszawski starać się będzie działać łącznie z komitetami Lwowskim i Krakowskim.

Do komitetu weszło 41 osób:

Ignacy Baliński, Wacław Berent, Władysław Bogusławski, Kazimierz Broniewski, Władysław Bukowiński, Ignacy Chrzanowski, Jan Czempiński, Gustaw Daniłowski, Ignacy Dąbrowski, Zdzisław Dębicki, Samuel Dickstein, ks. Jan Gnatowski, Artur Górski, Ignacy Grabowski, Władysław Jabłonowski, Czesław Jankowski, Tadeusz Jaroszyński, Józef Kotarbiński, Stanisław Kozłowski, Aleksander Krauschar, Adam hr. Krasiński, Stefan Krzywoszewski, Konrad Krzyżanowski, Jan Lemański, Jan Lorentowicz, Karol Łaganowski, Rogier Łubieński, Ignacy Matuszewski, Leopold Meyet, Adolf Nowaczyński, Henryk Opieński, Artur Oppan (Or-Ot), Antoni Pilecki, Zenon Przesmycki, Władysław Rabski, Henryk Sienkiewicz, Juljan Adolf Święcicki, Władysław Weryho, Józef Wolff, Stanisław Wyrzykowski i Stefan Żeromski.

S.

Z sali odczytów.

Prof. Ignacy Chrzanowski: „Jedność życia i poezyi Mickiewicza“.

„Improwizacya z „Dziadów“ jest najpiękniejszą pieśnią z tych, które poezya polska wydała, ale historya nasza zna pieśń jeszcze od tej piękniejszą, a jest nią same życie Mickiewicza“.

Oto motyw przewodni niedzielnego odczytu; prelegent rozwinął go słowem pięknem, z tą siłą przekonania, jaką tylko gorące ukochanie przedmiotu dać może.

Nie każdemu poecie danem jest zostać duchowym wodzem swego narodu; posłannictwo to spełnić może tylko geniusz, łączący siłę natchnienia z wielką i piękną duszą. Mickiewicz posiadał tę moc cudowną, gdyż dusza jego była równie promiennem zjawiskiem jak jego twórczość poetycka.

Wielki nasz wieszcz kochał i cierpiał za miljony a gorace odczucie niedoli narodu trzymało jego złotą lirę w górnem napięciu i wzniosło pieśń jego na najwyższe szczyty na jakie ludzka myśl podnieść się może. Prelegent analizując psychikę Mickiewicza wykazał że dusza jego seraficznie czysta i nieskazitelna nie mogła godzić się z dwoistością uczuć, z rozdźwiękiem słów i czynów. Niezdolna do żadnych kompromisów z sumieniem, stawała się polem walk moralnych i rozterek wewnętrznych; jednym z tych tragicznych konfliktów było przeciwstawienie miłości ojczyzny zakazom moralnym, a wyraz tego starcia idei znajdujemy w „Konradzie Walenrodzie“ gdzie poświęcenie bohatera dochodzi do posługiwania się zdradą. Drugim moralnym konfliktem targającym duszę Mickiewicza była walka jego uczuć religijnych z ogarniającem go zwątpieniem, a tragedyę tę nazwał prelegent „typowo-polską w epoce porozbiorowej“. Gorąca wiara religijna wraz z poczuciem misyi mesyanistycznej głęboko w umyśle poety tkwiącem, pomogły mu wyjść zwycięzko z tych rozterek wewnętrznych; niczem niezachwiana nadzieja w przyszłość jaśnieje znów w całej pełni w Księgach pielgrzymstwa, z których poeta rzuca narodowi snopy promiennych wskazań. W ślad za silnem napięciem uczuć poszły i czyny Adama; prelegent przypomniał zbieranie legjonów we Włoszech, rozmowę z Piusem IX, wreszcie śmierć poniesioną w walce o wolność. Ostatnie tchnienie wydał poeta za ideę wolnościową; godne to uwieńczenie tego życia oddanego w służbę najwznioślejszym i najszerszym ideałom ludzkości.

W końcu dotknął mówca współczesnego problematu: związku moralności ze sztuką. Sztuka nie może się dostosowywać do żadnych nakazów społeczno moralnych, gdyż musi być szczerą, musi być swobodnym wykwitem duszy twórcy. Ale sztuka może być moralną w najwznioślejszem znaczeniu tego słowa, gdy jest wyrazem duszy tak nieskazitelnej jaką była dusza Mickiewicza. O postaci naszego wieszcza śmiało rzec możemy: Oto człowiek! Wszystkie najpodnioślejsze dążenia świata znalazły swój wyraz w jego twórczości, a życie jego może być świetlanym wzorem dla młodzieży, jako wcielenie zupełnej harmonii wielkich natchnień i pięknych czynów.

Pan Ignacy Chrzanowski umie wzruszyć swoich słuchaczy; szczególniej gorąco oklaskiwała go młodzież, zebrana w znacznej liczbie, gdyż odczyt urządzony był na cel niezamożnych uczniów szkół popieranych przez T. K. P. Szkoda że piękny odczyt i szlachetny cel nie zapełniły sali. *z. b.*

Kronika działalności kobiecej.

Wykształcenie ogólne w Danii jest najmożliwiej uprzystępnione dla wszystkich, jest to kraj, gdzie kobiety są rzeczywiscie wykształcone i to zarówno we wszystkich klasach społecznych.

Córki wieśniaków, robotników, ukończywszy szkółki elementarne, uczęszczają na kursy dopełniające: historyi, geografii, języków lub nauk przyrodniczych, niektóre doskonalą się w sztukach.

Skoro więc po tak przeprowadzonej edukacyi decydują się objąć obowiązki służącej w jakimś domu mieszczańskim, naturalnie iż wnoszą z sobą gruntownie zmienione obyczaje stosunku pomiędzy pracodawcami a służbą. Stosunek ten jest bardzo daleki od ideału, gdzie to pracodawcy są przedstawieni jako życzliwi przyjaciele, którzy, wzamian za dach i opiekę — żądają przychylnej i oddanej usługi.

Dziś w Danii pomiędzy służbą a pracodawcami wypowiedziana jest wojna. Tak z jed-

nej jaki z drugiej strony prowadzą się gorące dysputy w dziennikach w obronie praw i interesów.

Nierzadko styl skromnej „służącej do wszystkiego“ niema w sobie nic... kuchennego. Marya Kristensen jest obdarzona wybitnym talentem polemicznym. W ciętej krytyce piętnuje ona wychowanie i wykształcenie dzisiejszych pań i panien ze świata, które się wiele uczą, uczęszczają na uniwersytety przeważnie w celu zrobienia karyery (w dziewięciu razach na dziesięć zawodzącej), lecz o prowadzeniu domu nie mają najmniejszego fachowego pojęcia.

Nie zadawalniając się samemi tylko dysputami piśmiennemi, Marya Kristensen organizuje w Kopenhadze szereg uświadamiających *meetingów*, a za jej inicyatywą powstaje *Stowarzyszenie służby*, które, na zebraniu ze współudziałem również i pracodawców—przedstawiło swój program.

Oto niektóre wyjątki z niego:

1) Dzień roboczy liczy się od 6 rano do 7 wieczorem. Praca po godzinie 7-ej ma być dodatkowo wynagradzana.

2) Urządzić i powołać do życia komisyę inspekcyjną, któraby wysłuchiwała skarg służących i kontrolowała miejsca służby.

Reszta punktów tego programu omawia znane a słuszne żądania: zdrowego i obfitego posiłku (w Kopenhadze służące żądają aby szpiżarnie nie były nigdy zamykane), możliwego pokoiku do spania, godzin niedzielnego wypoczynku, etc.

Po zebraniu tem, o przebiegu nader burzliwym, posypały się w dziennikach krytyki programu i odpowiedzi na artykuły Maryi Kristensen. Projekt dodatkowej zapłaty zwalczają duńskie panie domu gorąco i nie bez słuszności twierdząc, że dałoby to szerokie pole do nadużyć dla służących leniwych i powolnych, któreby naturalnie, we własnym interesie przeciągały godziny pracy obowiązujące. Następnie kwalifikowanie tych godzin jest zbyt trudne, nagły jakiś interes, wypadek lub niespodziewana choroba — wszystko to doszczętnie niweczy regulamin jakichś stałych — w życiu domowem obowiązujących godzin. Nikt również się nie zgodzi na komisye rewizyjne, rostrząsające historyę jego wewnętrznegn życia „u siebie“.

Panie duńskie myślą o zorganizowaniu „Stowarzyszenia gospodyń domu“ jako przeciwwagi owemu stowarzyszeniu służących. Zamiast brać udział w meetingach służby, na których panie domu mają głos ograniczony,—myślą pomiędzy sobą omawiać te ważne i palące kwestye. Wreszcie zdecydowane są wysłać upełnomocnione delegowane do stowarzyszenia służących a to w celu wynalezienia jakiegoś możliwego „modus vivendi“ w tej sprawie.

W. T.

Dnia 19 b. m. odbyło się w drugim terminie ogólne zebranie członków Towarzystwa kuchni współdzielczej hygienicznej. Kuchnia otwartą jest już od 8-go stycznia przy ulicy Brackiej Nr. 17 i wydaje obiady na miejscu oraz na żądanie dostarcza tychże do domów. Instytucya ta liczy obecnie członków 120 i rozwija się pomyślnie, wydając około 200 obiadów dziennie.

Posiedzenie zagaiła pani Koziarska, na przewodniczącego obrano p. Sieradzkiego, poczem przystąpiono do obrad porządkiem dziennym objętych. Zaczęto od sprawozdania z działalności organizacyjnej i z dotychczasowego istnienia kuchni, poczem zarząd przedstawił ogólnemu zebraniu wniosek o upoważnieniu go do zaciągnięcia pożyczki, w celu poczynienia korzystnych zakupów i dokompletowania naczyń. Zebranie ogólne biorąc pod uwagę stale wzrastającą frekwencyę kuchni, wróżącą jej dalszy pomyślny rozwój, przychyliło się do życzeń zarządu i wniosek jego uchwaliło. W końcu zebrania, na wniosek większości, uchwalono opracowanie instrukcyi szczegółowej dla zarządu i członków stowarzyszenia, i w tym celu uformowano komisyę do której wybrano: inżyniera Grabowskiego, doktorową Sternową i panią Miłobęcką, a panie: Kozierską i Górską oraz p. Mieszczańskiego wydelegowano do niej z Zarządu.

z. b.

— **Kobiety w dziennikarstwie.** Pani Eliza Schenhauser, jedna z wybitniejszych współpracowniczek dzienników berlińskich, w broszurze swej „Dziennikarstwo jako zawód kobiecy“, daje następujące ciekawe wiadomości, dotyc ące kobiet publicystek, zebrane przez autorkę za pomocą ankiety. Otóż 43% ogólnej liczby czasopism, ankietą objętych, posiada stałe współpracowniczki, a 17% przygodne, $1\frac{1}{2}$% tych pań zajmuje się sprawami przemysłowemi, $3\frac{1}{2}$%—zagadnieniami politycznemi, 4% obrało za specyalny dział sprawozdania z podróży, $4\frac{1}{2}$% — kwestye rolnictwa, 3% piśmiennictwo i historyę, $7\frac{1}{2}$%—mody, $8\frac{1}{2}$%—kwestye naukowe, 10% zajmuje się krytyką artystyczną, 10% sprawami pedagogicznemi, $18\frac{1}{2}$% traktuje zagadnienia społeczno-polityczne, a 27% czysto literackie.

Znaczna liczba kobiet redaguje w Niemczech pisma, głównie przeznaczone dla zapobiegliwych matek rodziny i gospodyń; wszystkie nieledwie lepsze dzienniki mód w Niemczech równiez redagowane są przezez kobiety.

Honorarya dziennikarek nadzwyczaj są nierównomierne. Wielkie, a co zatem idzie, bogate gazety płacą odpowiednio do uzdolnienia, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy współpracowniczkami i współpracownikami, pomniejsze pisma wynagradzają swe współpracowniczki bardzo licho. Maksimum pensyi, pobieranej przez redaktorkę w Niemczech wynosi 2,300 rb., minimum płacone przez dzienniki prowincyonalne—160 rb.

Inaczej w Ameryce: jedna z głównych współpracowniczek dziennika wydawanego w Chicago, pisująca poważne artykuły o kwestyach finansowych, pobiera 9325 rb. rocznie. Naczelna redaktorka, czyli dyrektorka „Harpers Bazar'u“ zarabia 15,220 rb. Pięć wielkich dzienników nowoyorskich ma pewną liczbę współpracowniczek, które za zasilanie pism tych, po amerykańsku sensacyjnemi artykułami otrzymują po 190 i 228 rb. tygodniowo. Mistress Hurted-Hasper, najwięcej znana z publicystek amerykańskich żąda od kobiety-reportera następujących zalet: możności pracowania przez 8 do 15 godzin na dobę codziennie, chętnego wypełniania wszelkich dawanych jej poleceń, zupełnego braku wrażliwości na pogodę, temperaturę i najróżnorodniejsze niewygody.

W Anglii niewiasty zaczynają także wywalczać sobie w dziennikarstwie doskonałe stanowiska. Wielki „Times“ ma w Australii znakomicie płatną i, naturalnie, bardzo uzdolnioną korespondentkę; „Daily News“ ma również korespondentkę w Paryżu. Podczas wojny grecko-tureckiej tenże dziennik wysłał kobietę na teren wojny i przez nią otrzymywał wczesne i jaknajlepsze wiadomości; druga współpracowniczka „Daily News“ była sprawozdawczynią z działu maszyn na wystawie w Chicago. Honorarya publicystek angielskich wahają się pomiędzy 840 a 3,300 rb. Około 20 kobiet zarabia 5,800 do 6,900 rb.; korespondentka wielkiego dziennika mód ma 15,240 rb. dochodu; inna, uchodząca za powagę w tej dziedzinie, zarabia tyle co minister, t. j. przeszło 28,600 rb.

We Francyi publicystyka jest jeszcze dla kobiet mało wyzyskanem polem pracy, spodziewać się jednak należy że z czasem i tu bardzo niedługo, Francuzki, dzięki umysłowi ruchliwemu i giętkiemu, z łatwością potrafią je opanować.

— **Statystyka pracy kobiet.** «Revue populaire d'Economie sociale» przytacza następujące dane, dotyczące liczby kobiet pracujących w okresie czasu od r. 1881 do 1899: W Niemczech pracowało zarobkowo 6,578,350; w Anglii - 4,016,230; w Szkocyi—556,564; w Irlandyi—644,948; na Węgrzech—2,189,978; w Belgii—797,143; w Danii—233,453; w Norwegii - 244,747; w Szwajcaryi — 435,190. Według ankiety z r. 1896, pierwszym co do liczby kobiet zarobkujących krajem była Austrya, gdzie pracujące wynosiły 47% ogólnej liczby kobiet, drugim—Włochy gdzie zarobkowało 40%, trzecim—Francya z 30% kobiet pracujących.

— **Kobiety studjujące i zamążpójście.** Współpracowniczka «Nineteenth Century» po sumiennem zbadaniu zagadnienia, czy i w jakiej mierze wyższe studya zniechęcają kobiety Angielskie do zamążpójścia, doszła do następujących wyników cyfrowych: z pomiędzy panien, które ukończyły szkoły wyższe na 1,486 dyplomowanych wstąpiło w związki małżeńskie 208; 689 zajęło się nauczaniem, 11 zostało doktorkami medycyny, jedna poświęciła się zawodowi dziennikarskiemu a 8 otrzymało urzędy państwowe. Pozostałe powróciły na łono rodziny z zamiarem zachowania swej niezależności. Henryk Bordeaux, traktujący tę samą kwestye w dzienniku «Soleil» dochodzi do wniosku, że panny studjujące nauki przyrodnicze ekonomję polityczną, historyę i literaturę wychodzą za mąż w stosunku 19 do 20%; że na 85 matematyczek 5 zawiera związki małżeńskie, a z pomiędzy 38 młodych panien, które poświęciły się nauce języków tylko jedna *zniżyła się* do małżeństwa.

R.

Działalność kobiet

w instytucyach Gminy Ewang.-Augsburskiej

w Warszawie.

VIII.

„Posiłek“.

I. Kuchnie: 1) ul. Ś to Krzyzka 11, 2) ul. Wolska 40, 3) ul. Solec 59.

II. *Cel stowarzyszenia* jest nie tylko filantropijny, lecz i ekonomiczny, ponieważ bony na obiady bywają rozdawane jako wsparcie, lecz również obiad bywa kupiony przez samego konsumenta.

III. *Organizacya* stowarzyszenia składa się z Komitetu, Zarządu trzech kuchen i Członków, wnoszących składki dowolnej wysokości.

IV. *Fundusze* towarzystwa „Posiłek“ powstają z 8 mio kopiejkowych opłat za obiady, że sprzedaży bonów na porcyę obiadową, ze stałych składek członków i z ofiar jednorazowych.

V. „Posiłek“ powstał 30 maja 1905 roku z inicyatywy ks. Pastora Machlejda.

Pierwszy zarząd, istniejący do obecnej chwili składają panie: Adamowa Hersowa przewodnicząca, a zarazem zarządzająca kuchnią przy ul. Ś-to Krzyzkiej, zarządzające kuchniami przy ul. Wolskiej i Solec: panie Aleksandrowa Patzerowa i Gustawowa Hornowa, oraz sekretarz prowadzący rachunki towarzystwa, p. Freyer Antoni.

Najważniejszym, chociaż nie normalnym okresem rozwoju „Posiłku“ był czas ogólnego strejku w Warszawie w jesieni 1905 roku.

Wówczas „Posiłek“ wydawał po 1000 porcyj dziennie i nabierał przez to charakteru zupełnie filantropijnego. Obecnie staje się mniej filantropją, a więcej pomocą dla ludności mało zarobkującej, co jest też głównym celem.

W pierwszym roku istnienia posiadał „Posiłek“ 306 członków, w drugim 246.

„Posiłek“ rozwija się i istnieje przeważnie dzięki gorliwej i niezmordowanej pracy kobiecej. Na 46 kobiet, poświęcających swój czas tej instytucyi — zaledwie 3-ch mężczyzn jest czynnych. Oprócz tego nadzwyczaj szczęśliwy dobór kobiet wytrwałych, pracowitych, ożywionych najlepszemi chęciami oraz prawdziwą miłością bliźnich, wytworzył zespół pracy owocnej, która też znalazła uznanie w najbardziej zainteresowanej ubogiej ludności Warszawy.

Obiady „Posiłku“ są bardzo chętnie kupowane, często po pół porcyi za 4 kop., a nawet za 3 kop. bez chleba. Również jest to objawem znamiennym, że obiady „Posiłku“ brane są przez niektóre ochrony i rozdzielane dzieciom bądź bezpłatnie, bądź też za pobraniem minimalnej opłaty od rodziców.

Staranność jest wielka, by wydawane jedzenie w „Posiłku“ było smaczne i zdrowe. Dążenie zwraca się do tego, by przy bardzo ekonomicznem prowadzeniu „Posiłku“ koszt obiadu nie przenosił jego opłaty. Dotychczas jednak, wobec stałej drożyzny produktów spożywczych, osiągnąć tego nie można.

Również trudno jest o potrzebne środki na wynajęcie większej ilości lepszych lokali.

W roku 1906 wydano w „Posiłku“ 186,347 obiadów.

Chwila bieżąca.

— Dnia 10 lutego zapadł wyrok sądu wojennego w sprawie 18 oskarżonych o należenie do „zmowy robotniczej“—która w rzeczywistości była bandą zbrodniarzy. — Na 13 wykonano wyrok śmierci, innych pozbawiono praw i zesłano na ciężkie roboty.

— W Moskwie na zebraniu szlachty omawiano kwestyę usunięcia Kokoszkina za podpisanie odezwy wyborskiej. Wynik tajnego głosowania jest za usunięciem posła.

— Interpelacya w sprawie Finlandyi będzie w formie zapytania: „Czy rząd wie, że Finlandya gotuje się do powstania“. Inicyatywa wyszła rozumie się od Puryszkiewicza.

— Aresztowano 35 członk w frakcyi rewolucyjnej P. P. S. oskarżonych o należenie do wykonawców zamachu „Krwawej środy“ d. 15 sierpnia 1906 r. i o porwanie więźniów w Tworkach.

— W Nowoczerkasku, dokąd ma być przeniesiona politechnika, profesorowie omawiali otwarcie wyższej szkoły dla kobiet z fakultetem przyrodniczym i matematycznym.

— W Petersburgu przed kilku laty powstało stowarzyszenie, które sobie za cel obrało otwarcie nowej gałęzi pracy dla kobiet w zakresie techniki. Staraniem tego towarzystwa została otwarta politechnika dla kobiet. Wyniki były doskonałe. Kobiety okazały duże uzdolnienie w tym kierunku. Politechnika żeńska liczy około 70 słuchaczek przeważnie z prowincyi, dlatego jest połączona z internatem. Wpisy są bardzo skromne żeby dostarczyć mniej zamożnym dziewczętom warstw średnich pole do pracy.

— W Szwecyi kobiety podjęły również starania o dostęp do zawodów technicznych. Ruch ten w Sztokholmie zainicyowały dwie młode panienki, z których starsza liczyła lat 22. Obie świetnie odbyły studya i poświęciły się budownictwu. Dla lepszego obeznania się praktycznie pracowały przez sześć miesięcy jak zwykli mularze. Dziś starają się poruszyć społeczeństwo szwedzkie do otwarcia politechniki dla kobiet.

— W Łodzi, jak się dowiadujemy z wykazów urzędowych, w ognisku wojującego socyalizmu, metropolia robotnicza wydaje rocznie 12 milionów rubli na wódkę. Czy można się dziwić morderstwom, które popełnia człowiek pijany i... głodny.

— Gdyby wszyscy fabrykanci tak postępowali jak w Winnicy (pod Jabłonną), w fabryce akcyjnego Towarzystwa «Żelatyna», doszliby prędzej do porozumień i nie popełnianoby zbrodni. Wypłacono tam roczne premia w stosunku do stałych zarobków robotnika. Na 239 ludzi, pracujących w fabryce wypłacono 5 tysięcy rubli. Najwyższe premie wyniosły po sto kilkadziesiąt rubli.

— Wzruszającą opowieść podaje «Gazeta Olsztyńska», wychodząca w Prusach, jak jeden z gospodarzy wiejskich dał na Mszę za niemców «żeby się nawrócili» bo wszak «duszy polskiej nie wywłaszczą» a swoją zgubią takiem postępowaniem.

— W Warszawie skazano wydawnictwo «Biblioteki dzieł wyborowych» na zapłacenie 25 rb. kary, upatrując «podburzanie do odbudowania Polski» i «tendencyjne zobrazowanie miejscowych władz» w takich utworach jak: «Wielcy poeci romantyczni w Polsce», Sarazma i «Żywe obrazki», Kosiakiewicza.

— Od Towarzystwa aklimatycznego w Paryżu otrzymał najwyższą nagrodę polak, profesor Edward Jaczewski, prezes Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie za wspaniałą pracę nad rodzajem (Ribes).

— Centralne Towarzystwo Rolnicze rozpoczęło narady w Warszawie. Szczególną uwagę zwrócono na liczne wychodźtwo włościan polskich na zarobek, które zwiększa się z każdym rokiem. W ubiegłym roku udało się do Galicyi i Niemiec 400.000 polskich robotników rolnych. Aby temu zapobiec trzeba podnieść kulturę gospoearstw małorolnych, aby mógł z ziemi wyciągnąć większe zyski, któreby mu wystarczały na utrzymanie.

— Poseł turecki w Petersburgu oficyalnie zaprzeczył wszelkim pogłoskom, o gotującej się rzekomo wojnie między Turcyą a Rosyą.

— W Krakowie do zarządu "Szkoły ludowej" ofiarodawca, nie życzący sobie ujawnić nazwiska, nadesłał sumę trzydziestu tysięcy rubli, przeznaczając na budowę nauczycielskiego seminaryum w Białej.

— Trzynaście projektów praw przyjęła komisya do spraw oświaty uchwalając na potrzebę szkół miejskich kredyt w sumie 1,400,000 rb. na nauczanie początkowe. W środkach walki przeciw pijaństwu postanowiono oznaczyć karę za potajemną sprzedaż trunków rot aresztanckich od roku do trzech. Za sprzedawanie trunków dzieciom i młodzieży do lat 17 karać więzieniem od jednego do trzech miesięcy. Za znajdowanie się na ulicy i w miejscach publicznych w stanie nietrzeźwym karać aresztem od siedmiu dni do miesiąca.

— Wielki proces o poddanie Portu Artura został ukończony i d. 20 lutego sąd wojenny w Petersburgu ogłosił wyrok skazujący Stessla jako winnego poddania fortecy na śmierć przez rozstrzelanie, bez pozbawienia praw stanu, zo względu jednak na dawniejszą nieskazitelną służbę, za kilka bohaterskich szturmów, za podtrzymywanie ducha obrońców fortecy, postanowiono prosić Najjaśniejszego Pana, o złagodzenie kary Stessla na zamknięcie w fortecy na lat 10, z usunięciem go ze służby i pozbawienie rang. Fok skazany na naganę, uznany za winnego przestępstwa dyscyplinarnego. Reis i Smirnow uniewinnieni.

— W Petersburgu rzekomo wykryto spisek na życie Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa i kilku innych przedstawicieli władzy wyższej, uplanowany według słów komunikatu urzędowego, przez partyę socyalistów-rewolucyonistów.

— Dobrodzicką, oskarżoną, iż dnia 18-go sierpnia 1906 r. w zamiarze pozbawienia życia generał-gubernatora warszawskiego Skałona należała do spisku i rzuciła bombę, sąd w Wadowicach 12 głosami uwolnił zupełnie od winy i kary.

— W sprawie wywłaszczenia rząd stara się o kompromis na nowych podstawach, ponieważ ustawa obecna nie będzie przyjęta przez izbę panów.

— Cesarz Franciszek Józef nie życzy sobie obchodu jubileuszowego, który miał się odbyć na wiosnę, żądając zaniechania projektu i przeznaczenie pieniędzy złożonych w ofierze, na dziecięce instytucye dobroczynne.

— Były poseł miński Schmidt, który przez Dumę został pozbawiony mandatu, stara się o posłuchanie w Carskim Siole, chcąc osobiście swą sprawę przedstawić Najjaśniejszemu Panu, będąc przekonany o dobrych skutkach audiencyi.

— Dnia 24 lutego odbędzie się w Petersburgu wielki zjazd związkowców norodu rosyjskiego. Zapowiadają wielkie manifestacye. Władze wydały rozporządzenia dla ochrony związkowców.

— Z niepokojem wielkim w Finlandyi zapatrują się na interpelacyę październikowców w Dumie, upatrując jawny zamach na konstytucyę finlandzką tem niebezpieczniejszy iż finlandczycy nie posiadają środków na odparcie ataków. Senator Gerard usunięty został ze stanowiska generał-gubernatora Finlandyi.

— W Paryżu miczman marynarki Ulmo za wydanie obcemu państwu dokumentów dotyczących obrony kraju oskarżony o zdradę stanu, został skazany na dożywotnie więzienie.

— Statystyczne dane z działalności warszawskiego sądu wojennego wykazują iż: poczynając od 1 listopada 1907 roku do 19 lutego roku bieżącego warszawski sąd wojenny skazał 110 osób na śmierć przez powieszenie, 2 na bezterminowe ciężkie roboty, 4 na dwadzieścia lat ciężkich robót, 4 na 15 lat, jedną na 13 lat, jedną na 10 lat, trzy na 8 lat, dwie na 6 lat i wreszcie 1 na 5 lat więzienia. Zatem w ciągu 3 i pół miesiąca wykonano wyroków na 89 osobach, a 21 ułaskawiono. Większość skazanych na śmierć stanowią mieszkańcy Łodzi. Znajduje się między innemi zabójca policmajstra, dwóch zabójców dyrektora Rozentala i kilka uczestników napadów na pocztę, sklepy monopolowe i na agentów policyi.

— Wiedeń d. 19 b. m. nawiedziło trzęsienie ziemi. Wywołało wielki popłoch — szkody jednak są nieznaczne.

— Nastąpiło nader smutne dla serca każdego polaka, opieczętowanie biur, tak pełnej dobrych nadziei instytucyi, „Macierzy“. Wraz z komisarzem cyrkułowym przybył jego pomocnik, naczelnik rezerwy policyjnej z sześciu urzędnikami, rewirowymi, policyantami. Powyjmowano z szaf dowody, wydawnictwa, korespondencye i po przejrzeniu i przeliczeniu opieczętowano w dniu 20-go lutego r. b. przy ulicy Senatorskiej Nr. 8.

Kronika literacko-artystyczna.

— Występy Battistiniego i Leliwy, cieszące się tak znacznem powodzeniem w Operze, zbliżają się do końca. W d. 3 Marca odbędzie się pożegnalny występ Leliwy. Będzie to zarazem pierwszy popis rozgłośnej śpiewaczki australijskiej Aldy, która po świetnem powodzeniu w medyolańskiej La Scala zjeżdża na kilka przedstawień. Młodziutka artystka zaangażowaną została na stałe do Opery paryskiej.

— W niedzielę d. 1 marca w Filharmonii o g. 4-ej **wielka zabawa dziecinna** z królem migdałowym, koszami szczęścia, koncertem, kuligiem dziecinnym i t. p., wieczorem—karnawałowy koncert promenadowy z udziałem głośnej wodewilistki lwowskiej Kliszewskiej.

— D. 9 marca popisuje się w Filharmonii pianista Toselli.

— Premiera „Wandy“ z p. Mokrzycką w roli tytułowej, wyznaczona została na d. 1 marca.

Treść numeru:

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 6-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

ROBES et CONFECTIONS **ANNE THONES** Warszawa, Czysta 2
Telefon 31.03.

Wszystkie nowości karnawałowe i sezonowe według najświeższych modeli Paryskich. Suknie strojne i kostiumy krawieckie. Wytworne travesti.

M-me Z. Laurysiewicz
Wierzbowa, Hotel Angielski

Poleca NOWOŚCI w kołnierzykach, krawatach, wstążkach, koronkach, pończochach, szpilkach i t. p.

M-ME WANDA **Erywańska 16.**

wykonywa wyprawy całkowite

ze znaczeniem w bardzo krótkim czasie.

Najnowszy wynalazek techniki i sztuki. Najznakomitsze w Kraju KOLOROWANE FOTOGRAFIE



Po otrzymaniu fotografii z opisaniem koloru twarzy, włosów i ubrania, wysyłamy 6 razy większą fotografię podług niniejszego wzoru **6 artystycz. wykon. kolorowych fotografii w passe-partouts za 2 ruble Zwyczajne fotografie 4 razy większe od załączonego wzoru 20 sztuk za 1 rb. 60 kop.** Franko za zaliczeniem pocztowem. Przedstawicielstwo Paryskiego Towarzystwa „MERKURY" Warszawa, Długa 5. Poszukiwani agenci na wygodnych warunkach.

Słuchajcie! Słuchajcie!

Spróbujcie raz

angielskiej ultramaryny do bielizny

BRITANIA

The Englisch Ultramarine Company Manchester

a stale tylką angielską ultramarynę używać będziecie. Żadna farbka nie daje tak pięknego, subtelnego koloru bieliźnie, jak **angielska ultramaryna Britania**, a co to za nieopisana rozkosz dla każdej z pań gospodyń mieć bieliznę o wytwornym, przepięknym wyglądzie! Nie mówimy wcale o oszczędności przy praniu, ponieważ ultramaryny **Britania** potrzeba znacznie mniej, aniżeli każdej innej. – Kto nadeśle nam swój adres otrzyma próbę tej ultramaryny natychmiast bezpłatnie. – Sprzedaż we wszystkich składach aptecznych i mydlarniach w Warszawie i na prowincyi.

Skład główny: Dom handlowy **Kecher i Wyganowski,**
Warszawa, Żelazna Brama 6.

JÓZEF FRAGET



FABRYKA

Wyrobów Platerowanych i Srebrnych 84-ej próby

Warszawa, Elektoralna 753/16.
SKŁADY:
Wierzbowa 8. Nalewki 16.

Zakład Ogrodniczy **A. T. JEZIERSKI** (właściciel **PERKOWSKI)**
Nowy-Świat 20. Telefon 109.36. Wykonywa wszelkie roboty w zakres ogrodnictwa i bukieciarstwa wchodzące po cenach niskich.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są



Mydła przetłuszczone hygieniczne

wyrobu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 35.

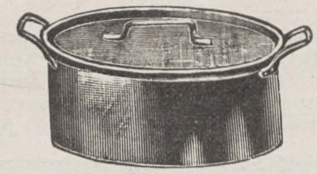


Artystyczna
Pracownia GORSETÓW
Janiny Kiedrzyńskiej

długoletniej krojczyni i zarządzającej pracownią gorsetów p. f. „**Wiktorja**", otwarta została d. 8 stycznia r. b. poleca najświeższe fasony paryskie, oraz wielki wybór podwiązek ceny nizkie. **Sadowa №. 6 m. 16,** przy Marszałkowskiej.

Magasin français
G. BARGOIN
WARSZAWA,
Nowy-Świat 47,
Marszałkowska 129.
Wielki wybór wszelkiej fantazyjnej biżuteryi.





SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH
ALUMINJOWYCH
I. Płodowskiego
w Warszawie, ul. Trębacka 10.

Zakład Optyczno-Ortopedyczny

Poleca ściśle dopasowane, z usługą damską, **pasy brzuszne, rupturowe i miesięczne** z poduszeczkami angielskiemi. Pończochy gumowe, jedwabne i welniane. Wszystko w najlepszym gatunku. Wysyła za zaliczeniem

Grabina Marszałkowska № 101, Warszawa, tel. 4767.

PIERWSZORZĘDNE
Biuro Nauczycielskie
Z. Jasińskiej
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony i cudzoziemki.
WARSZAWA,
Włodzimierska 19.

Pracownia Kapeluszy Damskich
DOMINA, KOSTYUMY i PĄSZKI
do wynajęcia
Julijanna Szydłowska
ul. Chmielna № 27.

Bezpłatnie i franko wysyłam **cennik** illustr. na różne praktyczne **nowości** jak: Plamonik, płynny angielski plaster, tabliczka przeciw robactwu itp. **W. Jeżewski, Warszawa B, 258 Hoża 12.**

63
LOUVRE
63. Marszałkowska 63.
J. KUNOWSKI
Najtańsze źródło konfekcyi, galanteryi damskiej i męskiej. Przy sklepie pracownia ubiorów damskich i dziecinnych. **Suknie żałobne w 24 godz. gotowe.** ***Zakopiańskie wyroby, artystycznie wykonane hafty.***
63

Nikodem Emiljan Różewicz
Art. Muzyk. Przyjmuje zamówienia w miejscu i na wyjazd. **Warecka 9, m. 24.**

PUDER №3337 **IRIS**
PERFUMERY! H. LACHS i S-ka
NAJLEPSZY

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
LEOKADJI MAX
poleca: Nauczycielki, nauczycieli, freblówki, bony. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki.
Warszawa, Marszałkowska 148.

Bardzo tanio! Dyplomowana nauczycielka muzyki przyjmuje u siebie i przygotowuje do szkół muzycznych od 11—1 i od 5—7 w. **Piękna 45, m. 21.**

„INFORMATOR"
Jerozolimska 76
posiada, wyszukuje wszelkie lokale prywatne, umeblowane, na szkoły, biura, fabryki.
Telefon 102.50.

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
ANTONINY PIASECKIEJ
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.
WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

---

200 Rubli miesięcznego
dochodu, może każdy osiągnąć. Oferty dla „K. R. 200" nadsyłać do Biura Ogłoszeń Ungra, Warszawa, Wierzbowa 8.

Ważne dla Pań!
Pantofelki z każdej skóry
przyjmuje **do pozłacania**
Zakład pozłotniczy W. Załuskiego
Warszawa, Marszałkowska 119.

ZAKŁAD
fryzjersko-perfumeryjny
Heleny
Gomoliszewskiej
Mazowiecka № 5
poleca nowości perfumeryjne, oraz wszelkie wyroby z włosów, postich, loczki i t. p.
w kolorach ściśle dobranych.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie
KARPIŃSKIEJ
POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.
Warszawa, Moniuszki 7.

ARTYSTYCZNE KWIATY
tylko u
WANDY SIWIŃSKIEJ
Krakowskie Przedmieście 61. Tel. 76.78.

NEKTAR
WINO BEZ ALKOHOLU, zalecane przez lekarzy nieocenione dla **zdenerwowanych i osłabionych.**
Długa 5. Sprzedaż wszędzie.

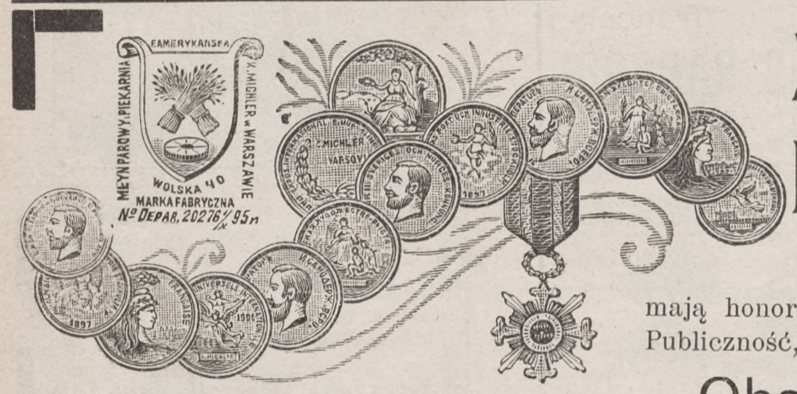
Egzystuje od r. 1885.

F. Izdebski

W WARSZAWIE, Senatorska 6. Telefon 20 78
Filia: Bracka 20. Telefon 90-85

Skład Szkła, Porcelany, Fajansu, Majoliki i Naczyń Kamiennych, własna Malarnia

poleca wyprawy ślubne. Herby i monogramy na szkle i porcelanie. Wielki wybór kryształów artyst. „Baccarat“. **Stały napływ nowości. Ceny fabryczne.**



Zakłady Przemysłowe Karola Michlera

w WARSZAWIE, Wolska 40,

mają honor zawiadomić swoich odbiorców i Szanowną Publiczność, że

Obstalunki na makarony

przyjmowane są w kantorze zakładów ul. **Wolska №. 40 (telefon № 723)** i w składzie makaronów ul. **Długa №. 28, (telefon № 12-33).**

Wszystkie obstalunki załatwiane są bezzwłocznie.

Jak osiągnąć piękny kształt biustu.



Panie i młode panny mogą osiągnąć piękność biustu zapomocą

Pilules Marbor (Pigułki Marbor).

Te gwarantowane znakomite dla zdrowia pigułki są niezrównane dla rozwinięcia, wzmocnienia, ustalenia piersi i nadania jej wspaniałej okrągłości bez pogrubienia talii. Flakon z przepisem **3 rb. 50 k.** franc. **Pilules Marbor, 5 Passage Verdeau, à Paris.** Skład główny: Tow. Akc. **Ludwik Spiess i Syn.**

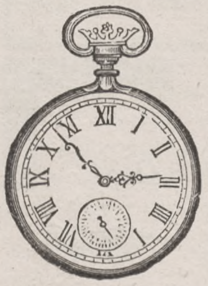


2,000 Precz z Gramofonami!!!

melodyi gra nasz „Symfonion".

Poznając dobrze po długoletniej praktyce gust Polaków sprowadziłem z zagranicy nowowynalezioną ogromną samogrającą skrzynkę muzykalną „SYMFONION“ z toaletowem szlifowanem lustrem z wdzięczną i bardzo przyjemną muzyką przy akompanjamencie fortepianu, grającą najróżnorodniejsze 2,000 melodyi, walce, polki, marsze, krakowiaki, pieśni narodowe, opery, pieśni kościelne i t. p. Bardzo praktyczna i do tańców. Kupując taką skrzynkę można dostarczyć wiele przyjemności sobie, rodzinie i gościom. Cena zamiast 25 tylko ***6 rb.*** Do każdej skrzynki dodaje się 3 nuty stosownie do wyboru obstalującego. Zapasowe nuty po ***20 kop.*** Za przesyłkę dolicza się ***50 kop.*** Wysyłamy pocztą za zaliczeniem pocztowem.

Adres: **Markus Kaminer, Warszawa 98, Ciepła №. 3.**



ZEGARMISTRZ JAN JEZNACKI

długoletni współpracownik p. Woronieckiego
43. Nowy-Świat 43. (Renaissance) w podwórzu.
TELEFON 122—42.

Poleca zegary stojące. Zegary wiszące, regulatory. Zegarki kieszonkowe. Budziki fantazyjne. Duży wybór dewizek.

Kupno i sprzedaż starożytnych antyków.

Przyjmuje nakręcania i konserwacje zegarów.
Wszelkie roboty wykonywa sumiennie i tanio.

Sprzedaż Detaliczna

wszelkich gatunków włóczki pończoszniczej i kanwowej, oraz przędzy wełnianej wielbłądziej kaszmirowej, mohairowej i t. p.

przy własnym składzie

Trębacka 4 (dom W-go Scheiblera)

została otwartą

PRZĘDZALNIA I FARBIARNIA WEŁNY

E. Briggs Bracia i S-ka

w Markach.

!!Rzadka okazja!!

20 Cennych przedmiotów tylko za 6 rubli 50 kop.



Wysyłamy po cenie hurtowej 20 cennych i pożytecznych przedmiotów dla każdego, tylko za 6 rub. 50 kop. z zegarem I-go gatunku **płaskiego fasonu** 7 rub. 50 kop.

1) Kieszonkowy męzki lub damski, czarny, z angielsk. stali zegarki, ankrowy chód na kamieniach, z nigdy nie pękającą sprężyną (bardzo ważne dla osób gdzie niema zegarmistrzów) lub I-go gatunku płaskiego fasonu (grubość zegarków nie więcej jak moneta srebrnego rubla). 2) **Dewizka** z ameryk. złota lub z wiecznego białego metalu. 3) Zamszowy woreczek dla ochronienia zegarka od zniszczenia. 4—9) **6 srebrnych breloków** modnych 84 próby. 10) Złoty 56 próby pierścionek lub zamiast pierścionka, **brzytwa**, z najlepszej fabryki w świecie „Solingen Giena“ z gwarancją na 5 lat. 11) **Mundsztuk aparat** D-ra Kocha nieszkodliwego dla zdrowia palenia papierosów. 12) Ozdobny futerał do zapałek. 13) Wieczna zagraniczna zapalniczka „Janus" do papierosów. 14) Płaska papierośnica bardzo oryginalna, nie zajmująca dużo miejsca w kieszeni. 15) Skórzana z zagr. skóry portmonetka z 6-ma oddział. z mechaniczn. zamkiem do stempla. 16) **Stempel** (imię, nazwisko, zajęcie i adres obstalującego. 17) Scyzoryk płaski z nowowyn. metalu. 18) Flakonik farby do stempla. 19) Składana szczoteczka z lusterkiem i grzebieniem. 20) Składane nożyczki z angielsk. stali. Wszystkie przedmioty z zegarkiem z amerykańskiego złota 9 rub. I-go gatunku 11 rub. z zegarem srebrnym 84 próby z kluczykiem 12 rub. 50 kop. bez kluczyka 14 rub. 50 k. Za zegarki wydajemy gwarancję na 4 lata. Za przesyłkę dolicza się 65 kopiejek.

Obstalunki wysyłamy pocztą za zaliczeniem bez zadatku.

Adresować prosimy: **Skład zegarków i korzystnych nowości H. CUKIERSZTEIN, Warszawa B. 6. Prosta 10 — 6.**
Telefon № 120—77.

SANATOGEN



Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 5000 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Rękawiczki

w wielkim wyborze ze skór glansowanych, duńskich, antylopich i reniferowych w najmodniejszych kolorach i różnych długościach własnej fabryki;
krótkie na 2 i 3 guz. od Rb. 1.10
długie od 6-iu guz. od Rb. 1.80

Wachlarze

papierowe — fantazyjne — balowe od kop. 35
gazowe i marselinowe od kop. 75 do Rb. 15.—
z piór strusich od Rb. 1 do Rb. 50.—

Polecają MAGAZYNY **F. SCHLAGERA**
Nowy-Świat №. 51, róg Wareckiej. Marszałkowska №. 117.

→ Medale Złote na Wystawach Hygienicznych ←

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu
Patent. **MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA**
ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTIPLIKATOROWE **Oszczędza** do **50% opału**
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Ostrzega się przed nieudatnemi naśladownictwami.
Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71.

LUDWIK ORTHWEIN

MAZOWIECKA 2.

ZAKŁAD MEBLOWY I TAPICERSKO-DEKORACYJNY

CAŁKOWITE URZĄDZENIA MIESZKAŃ OD SKROMNYCH DO NAJWYTWORNIEJSZYCH.

Dr. Maksymiljan Tuchendler

Dermatolog, b. asystent prof. **Lassara**

Choroby skóry, Kosmetyka

(kuracye włosowe, usuwanie włosów, cera i t. d.)

Od 2 4. CHMIELNA 38 przy Marszałkowskiej. **Telefon 119-87**

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.** Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.